Cena mk. 1.25

SPRAWA

TYGODNIK, SŁUŻĄCY ODRODZENIU NARODOWEMU W DUCHU KATOLICKIM.

Rok I. *Warszawa, dn. 11 lipca 1919 r.* Nr. 23.

TREŚĆ NUMERU:

Główne zadanie powojenne.

Gdy pokój wersalski podpisano—na całej kuli ziemskiej piersi ludzkie odetchnęły z uczuciem ulgi. Wszelako, kto poważniej i z większem poczuciem odpowiedzialności patrzy na życie narodów—nie mógł pełni radości swojej nie zachmurzyć głęboką troską o jutro. Zwłaszcza u nas, w Polsce, radość pokoju zmieszana być musi dla każdego głębszego obserwatora i działacza z męczącym niepokojem. Nie przeto, iżbyśmy o wynik bezpośredni wojny mieli się niepokoić zbytnio, ani też dlatego, że nasza wojna jeszcze nie skończona: nie; brzeg jej widać, z ufnością patrzymy na czekające nas ostatnie zapasy, i mamy prawo spodziewać się, że będą zwycięskie. Ale z tej wojny, z tej okrutnej pięcioletniej łaźni — ludzkość, a z nią i Polska—wychodzi chora, pogrążona w paroksyzmie głębokiego cierpienia, i niepokój ogarnia wobec pytania, czy dla Polski z tej choroby wyjście będzie ze zwycięzcami ku wyzdrowieniu, czy też może ze zwyciężonymi—ku zgubie.

Skutki wojny nie są najgorsze w dziedzinie materjalnej kultury; spalone wsie i miasta, zniszczony przemysł, wycięte lasy, zapuszczone pola, nędza, głód i choroby—to są wszystko skutki drobne, które usunąć nie będzie trudno, byle się naprawdę praca pokojowa zaczęła,—i byleśmy potrafili się wyleczyć z dużo gorszych, duchowych skutków wojny. Masy są zarażone straszną chorobą—i to nietylko masy ludowe, ale we wszystkich warstwach narodu.

Jej cechą pierwszą — to jest niechęć do pracy, zerwanie z tym fundamentem moralnym konstrukcji społecznej i ekonomicznej ludzkiego życia, jakim jest bezpośredni związek między pracą, a opędzeniem potrzeb, między powszednim trudem—i powszednim chlebem; ten fundament obnaża przed nami Pismo Święte, gdy powiada: Kto nie pracuje, niechaj i nie je! Ta zasada podstawowa życia — jest w miljonowych rzeszach zniszczona. Żołnierz przez pięć lat żył w nieustannym wysiłku, przeplatanym okresami zupełnego próżniactwa; motywem jego działań była pobudka szlachetna miłości ojczyzny, karność, strach wreszcie—ale nigdy ten elementarny bodziec pokojowej pracy—chęć uczciwego zarobku, uczciwego podniesienia skali życia przez wzmożoną pracę, stosownie do potrzeb: bo potrzeby swoje miał sam zabezpieczone zupełnie niezależnie od pracy. I ta psychologja—szukania zaspokojenia potrzeb poza sobą—nie we własnej pracy i jej owocach — zatruła ludzkość. Jednocześnie atmosfera gwałtu i dostępność gwałtów, w której żyliśmy przez lat pięć, zasadniczo zmieniła stosunek ludzi do przeszkód życiowych: zamiast szukać sposobu ich przezwyciężenia przez cierpliwy wysiłek, nie gwałcący niczyich praw, przywykliśmy uważać swoją wolę—nasz cel bezpośredni—za decydujący czynnik, nie obowiązany bynajmniej do uwzględniania cudzej woli i cudzego interesu—naodwrót, premjowany za ich stanowcze, bezwzględne gwałcenie. Stąd taki pęd powszechny do przewrotu, taka niecierpliwość przy każdej kolizji interesów, taka nieustępliwość zgodnego wysiłku dla kompromisu, a taka skłonność do metod rewolucyjnych.

A wśród tych metod — zginęła wszelka miara moralna. Mord, zabójstwo, kradzież, rabunek, podpalenie—odarte są z owej grozy, którą je otaczała tradycja i najgłębszy instynkt moralny człowieka. W społeczeństwie spotykamy miljony niemal ludzi, którzy własnoręcznie zabijali, kradli, podpalali—i w których podświadomości zdruzgotane są doszczętnie te zapory, które dotąd przeważnej części uczciwych ludzi czyniły zbrodnię niemal niedostępną. Dzisiaj—zbrodnia stała się rzeczą powszednią i możliwą dla każdego prawie człowieka; dziś nikt już nie wzdryga się na samą myśl o zabójstwie, albo podpaleniu. I niemało czasu przejdzie, niemało trudu trzeba będzie włożyć w wychowanie—aby przywrócić ludzkości utraconą wrażliwość na zbrodnię.

Oto są symptomaty groźnego stanu, w jakim ludzkość, a z nią i naród nasz, wychodzi z wojny. Stan ten ująćby można jeszcze w następującą formułę: zrównywała się skala potrzeb ludzi wszelkich stanów, zdolności i wartości najrozmaitszej; podnosi się potężną falą parcie ku zrównaniu wszelkich praw—ale zanika całkowicie poczucie obowiązków, i nierówność ich odczuwania między ciemną masą a jednostkami oświeconemi staje się coraz jaskrawsza. I w tej djagnozie znajdziemy też bezpośrednią wskazówkę ra-

tunku: trzeba za wszelką cenę uświadomić masom obowiązki, trzeba od ich pełnienia uzależnić prawa.

Jednym czynnikiem, który może dać ten ratunek—jest oczywiście rząd, sprężysta władza, sprawne i surowe sądownictwo, uregulowanie efektywne biegu życia i wypadków tak—aby masy przez konieczność zastosowania się do norm, przez państwowe władze narzuconych, nabrały znowu praktycznej świadomości o konieczności pracy, o niedopuszczalności gwałtu i zbrodni, o zależności praw od sumiennego spełniania obowiązków. Niestety pod tym względem obecny rząd jest głównym demoralizatorem; z całą stanowczością stwierdzić trzeba, że rząd—a więc Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, Pracy, Robót Publicznych, Kolei, Handlu i Przemysłu i Skarbu, a wreszcie Sprawiedliwości, których działalność bezpośrednio wpływa na urabianie się pojęć i przyzwyczajeń mas, czy to przez skandaliczne niedołęstwo i niedbalstwo, czy przez zbrodnicze podsycanie i premjowanie albo tolerowanie lenistwa, gwałtu i zbrodni—jest dziś poprostu trucicielem zdrowia moralnego naszego życia społecznego. Każdy dzień dłużej tego potwornego rozkładania moralności publicznej przez maszynę państwową—zbliża nas do katastrofy i utrudnia ratunek.

Jednakże drugim czynnikiem, odpowiedzialnym za przeciąganie się choroby, jest stanowisko ogółu oświeconego wobec omawianych zjawisk. Ten ogół odczuwa straszne położenie, widzi falę ohydną rozkładu i przewrotu, jak się podnosi i zbliża coraz bardziej; ale zamiast myśleć o ratunku—sam zaraża się duchem choroby powojennej. Paskarstwo i łapownictwo—nie jest winą ciemnych mas; chęć użycia i walka o prawa, a zaniedbanie obowiązków — nie mniejsze są i u ogółu oświeconego. Ale przedewszystkiem—ten oświecony ogół zaniedbuje w sposób straszny swój główny—najpierwszy obowiązek: świecenia, przodowania, apostołowania. Wobec zjawisk ruiny moralnej mas—przeciętny inteligent ma odruch odrazy, zniechęcenia, nienawiści często, a rzadko bardzo spotkać się można z rzetelną życzliwością, chrześcijańską miłością, ofiarną gotowością do pomocy dla tych biednych, nędznych, zniepráwionych mas: to samo zniepráwienie egoizmu, brutalności, pożądań gwałtownych, ten sam zanik miłości, ustępliwości, ofiarności toczy i warstwy oświecone. Ale u mas ciemnych to jest choroba i nieszczęście więcej, jak zbrodnia, u oświeconych—to jest więcej grzech, aniżeli choroba. I tu leży klucz sytuacji powojennej w życiu narodowem. Idą do mas zniepráwiacze, agitatorzy przewrotu, gorszyciele, albo nieodpowiedzialni marzyciele utopji socjalistycznej, nieświadomie służący tylko robocie tamtych. A gdzież są ci apostołowie Prawdy, ci nosiciele Miłości, gdzież są ci Bracia współcierpiący i współwalczący w sobie i w otoczeniu z zarazą pogaństwa w duszach. Jeśli się u warstw oświeconych chrześcijańskich nie obudzi rzetelna miłość dla mas ciemnych—choroba powojenna wepchnie i Polskę w tę otchłań bez dna, w którą żydostwo już wtrąciło zatrute wojną mocarstwa. Środowisko, które dba o własną doskonałość, ale nie ma ducha propagandy, nie pali się żarem apostolstwa—nie jest katolickiem. Gdzież jest to środowisko katolickie w Polsce? Któreby nie o sobie, o ochronieniu siebie, ale o ratunku i nawróceniu zbałamuconych i zatrutych dusz myślało i apostolstwem żyło?

Przed kilku dniami tysiączna rzesza nieszczęsnych „bezrobotnych" dała się pociągnąć podżegaczom do zbrodniczej manifestacji; zbrodniczej—bo opartej na cynicznej obronie lenistwa i oszustwa. Masa ta przez szereg miesięcy jest przez rząd, jakby celowo, zatruwana, z funduszów publicznych jest opłacana za to, by się przerabiać dała agitatorom na bandytów i nicponiów; rząd za pieniądze, hojnie płacone z kredytu państwa, gromadzi liczne rzesze pracowitych, uczciwych ludzi, odrywa ich od pracy i zarobku, aby na bezmyślnych robotach publicznych zatrzeć doszczętnie ich zmysł moralny, doreszty zniepráwić znękane nędzą wojenną dusze. I te masy, przez rząd przygotowane i świadomie na pensji rządowej pozostającym agentom rozboju i przewrotu na łup oddane—poprowadzono na miasto; policja zrobiła użytek z broni—padli ranni i dwuch zabitych; prowodyrzy—oczywiście umknęli, kule trafiły zapewne przypadkowych, a najmniej może winnych biedaków. Jakiż był odruch na tę wiadomość przeciętnego inteligenta warszawskiego? Zapewne odruch niechęci i oburzenia dla zdemoralizowanej masy ciemnej i odruch zadowolenia, że przecie energja władzy pozwala ufać, i—fali przewrotu położona zostanie tama; a pozatem—gdzieniegdzie odezwał się żal nad ofiarami, zresztą złagodzony poczuciem... sprawiedliwości! Do tego stopnia choroba powojenna zatruła i nasze warstwy oświecone: chrześcijańskie poczucie grozy nieszczęsnych ofiar, żalu i litości dla oszukanej ciemnoty, poczucie oburzenia dla podżegaczy i obrzydzenia i pogardy dla tego Ministerjum Pracy i Robót Publicznych, które tę zbrodnię miesiącami przygotowywały—to wszystko zaledwie się odezwało. Ale zupełnie milczało też inne uczucie, to, które byłoby najgłośniejsze w chrześcijańskiem środowisku, poczucie własnej winy, poczucie współuczestnictwa w opuszczeniu i w zaniedbaniu tych mas! Wśród ogółu oświeconego zamarł duch apostolstwa i trzeba go wskrzesić. Dopiero gdy miłość bliźniego zakwitnie wspaniałym kwiatem propagandy, gdy liczne Koła młodzieży akademickiej staną pośród rzeszy robotniczej nie z nędzną komedją reformy socjalnej, ale z rzetelną, ogniem wiary i potęgą przykładu popartą pracą oświecania umysłów i prostowania zasad moralnych; gdy w te masy poniosą chrześcijański pogląd na pracę, na cnotę, na obowiązki, na miłość Ojczyzny, i razem z niemi nauczą się kochać i cierpieć—dopiero wówczas ufać będziemy mogli, że jutro będzie dniem pokoju prawdziwego, nie pokoju ku śmierci, ale ku żywotowi.

X. Dr. Kazimierz Lutosławski.

Kto winien?

Pytanie to jest na ustach wszystkich. Kto rzeczywiście ponosi odpowiedzialność za wojnę wszechświatową, co się świeżo ukończyła, ale której bezpośrednie i pośrednie skutki wciąż trwają i długo trwać będą jeszcze?

Wymieniane są zwykle imiona: Wilhelm, Bethman-Hollweg, Buelow, Hoetzendorff, Berchtold i t. d. Mają być oni karani, postawieni przed sąd... Sprawiedliwości ma się stać zadość!

Czyż doprawdy?

Niewątpliwie ludzie ci zawinili. Zawinili przez danie zbytniej folgi egoizmowi narodowemu, przez brak zrozumienia tej prawdy, która dziś światu chrześcijańskiemu coraz bardziej świtać zaczyna, że jest jakieś wielkie, objektywne Prawo, któremu służyć winny tak jednostki, jak narody. Zawinili przez oportunizm, przez tolerowanie tysiącznych wykroczeń, o których wiedzieli wszak, przez organizowanie masowych rozbojów i wyzysku. Tak, to są winowajcy! A jednak...

A jednak nie mogę się oprzeć wrażeniu, że gdy ci ludzie znajdą się wreszcie przed międzynarodowym trybunałem, ten zrozumie nagle z ogromną oczywistością, że ci biedni, mali ludzie, owi Wilhelmy, Kronprinzowie, Hollwegi, to są tylko marni wykonawcy drobnych, drugorzędnych ról jakowejś piekielnej tragedji, której reżyser i aktorowie naczelni gdzieś się zawczasu ukryli, rzucając dziś na pastwę sprawiedliwości owe marne igraszki swych natchnień nieczystych.

Kogóż więc sądzić należy? Czy owe marne marjonetki szatańskiego reżysera? Niewątpliwie wina ich, jakem powiedział powyżej, jest rzeczywista i winna być napiętnowana, jednak gdyby tylko na tem miał się skończyć ów Sąd Boży, to nie miałby on prawa do tej nazwy. Sędziowie owego wysokiego trybunału, ktokolwiek nimi będzie, winni pamiętać, że mają do osądzenia nie tylko ludzi, ale i *system*, i ten przedewszystkiem. Od czasu sądu Piłata żaden trybunał nie miał nigdy przed sobą donioślejszej sprawy do rozstrzygnięcia. Obyż się nie skończyło tak jak tam— umyciem rąk.

Tak—system jest winowajcą w tej wojnie! Potwór to bezosobowy, bez rysów, bez twarzy, a raczej mający tysiąc twarzy i tysiąc osobowości, ciągnących się długim szeregiem, o rysach dawno umarłych, acz znanych i po tysiąckroć przeklętych!

Mickiewicz kilkakrotnie powracał do kwestji degeneracji w polityce i w życiu społecznem w Europie i zarówno w „Księgach", jak i w „Prelekcjach" za początek dekadencji europejskiej uważa ów moment, kiedy to „królowie popsuli wszystko", moment, który w prelekcjach określa ściśle: traktat Westfalski w r. 1648. Traktat Westfalski, pierwszy akt o międzynarodowem znaczeniu w dziejach nowożytnych, zawarty bez udziału Polski, stwierdza, wedle Mickiewicza, że prawo ludów nic nie ma wspólnego z prawem Bożem, że polityka a etyka—to dwa światy zgoła różne. Od traktatu westfalskiego dzieje—wedle Mickiewicza—rozwijają się konsekwentnie i wszystkie naczelne fakty historji nowożytnej—to są coraz to nowe i coraz dalsze akty owej tragedji, zainscenizowanej Westfalskim Traktatem.

Z traktatem tym łączy się oświecony absolutyzm, militaryzm oraz t. zw. imperjalizm, z imperjalizmem i militaryzmem łączą się rozbiory Polski i wzrost Prus i Rosji, w związku bezpośrednim ze wzrostem Prus pozostaje Sedan i wojna obecna, ze wzrostem Rosji zaś bolszewizm i zapanowanie Żydów.

Tak to powstaje fatalny łańcuch przyczyn i skutków. Kto chce gruntownie zwalczyć jeden ze skutków, musi radykalnie sięgnąć do prażródła złego: musi wypowiedzieć wojnę tym założeniom, które uświęcił Traktat Westfalski, a które od jego czasów stały się niejako Kartą Konstytucyjną podłości i przeniewierstw w polityce międzynarodowej.

Prawo Boże i prawo ludów, polityka i etyka powinny zbliżyć się do siebie i zapoznać się wzajemnie. Niewątpliwie, to są dziedziny odmienne. Zupełnem dziecińslwem byłoby przypuszczać, że wystarcza stwierdzić zasady prawa Bożego i etyki i dążyć do bezpośredniego wcielania ich w życie społeczne i międzynarodowe. Tak myślało średniowiecze i jakże gorzko się zawiodło, w osobach takiego np. Savonaroli, rycerzy Krzyżowych, Ludwika XI... Tak myślał polski mesjanizm, który, jak mówi Słowacki,

„rozbił się piersią o granity",

boć

„dziecinna to myśl, co? duma dziecinna!"

My, ludzie XX-go wieku, pojmujemy tę rzecz inaczej. Jeśli dziś nareszcie powstaje Liga Narodów,

---

STEFAN JAN SPRUSZYŃSKI.

Wychowanie obywatelskie.

Pedagogikę pojmuje się najczęściej jako sprawę, obchodzącą tylko pokój dziecinny i izbę szkolną. Istnieje jednak także podobne wychowawcze i kierownicze oddziaływanie na ludzi dorosłych. Boć przecie na każdym kroku przychodzi nam oddziaływać na charaktery ludzkie, dźwigać odpowiedzialność za dusze, łamać opór sprzeciwiającej się nam woli, — słowem cała praca naszego życia zależy od tego, czy zdołamy własną wolę przeszczepić na innych, trafiać w najczulsze miejsca charakterów i sztywny opór przemieniać w radosną ochotę, albo też, czy wolę swą potrafimy przeprzeć jedynie zapomocą środków mechanicznych i odwoływania się do najniższych motywów. Mąż stanu, reprezentujący godność woli państwa wobec krzykliwej opozycji, — przewódca robotników, chcący wzburzonym tłumom narzucić taktykę dalej patrzącą,— lekarz, mający regulować tryb życia swoich pacjentów, — fabrykant, zmuszony do załatwiania konfliktów ze swoimi robotnikami, — oficer, pragnący ze swych podwładnych stworzyć jednostkę taktyczną,—wreszcie gospodyni, chcąca swą służbę wdrożyć do niezawodnego spełniania obowiązków—wszyscy oni mają zadanie pedagogiczne do spełnienia, a co więcej, w tej tylko mierze zdołają ciążącej na nich odpowiedzialności zadość uczynić, o ile umieją działać wychowawczo, t. j. ujmować i poruszać dusze od wnętrza, a nie z zewnętrznej tylko strony grozić, uciskać i popychać. W tym sensie jest pedagogika nietylko wiedzą dla tych, co kształcą dusze młodzieży, lecz wiedzą pomocniczą dla wszystkich zawodów.

Ale prócz obowiązków, jakie ciążą na nas z racji tego czy innego zawodu naszego, my wszyscy dzięki szczególnemu działaniu Opatrzności zostaliśmy obdarowani wolnością całkowitą, możnością stanowienia o sobie, decydowania o sprawach najważniejszych, bo dotyczących całej Ojczyzny.

W tych nowych warunkach naszego życia państwowego, zagadnieniem, wysuwającem się na czoło wszystkich innych jest zagadnienie wychowania obywatelskiego. A pod tym względem na naszym gruncie jest do zrobienia tak bardzo wiele. Całą radość z odzyskanej wolności i niepodległości mąci nam to, co się w Polsce obecnie dzieje. Zapanowało jakieś dziwne wprost rozprzężenie, każdy myśli wyłącznie o sobie, o swoich osobistych interesach, o tem, coby od zmartwychwstałej Ojczyzny wziąć. Jakieś wzajemne niezrozumienie, wprost jak jakaś przepaść oddziela pojedyńcze klasy społeczne. A to niezrozumienie spotyka się nietylko wśród tych, do których kultura dotąd dostępu nie miała, ale nawet i tam, gdzie z tej kultury, po przodkach odziedziczonej, się szczycą.

Opowiadano mi jeden fakt autentyczny z czasów ostatnich wyborów do Sejmu ustawodawczego. Pewien obywatel ziemski, z dziada i pradziada na swej wsi osiadły, zdając sprawę komuś z odbytych wyborów,

jeśli się mówi nakoniec o poszanowaniu Prawa, to to wszystko znaczy, że wkraczamy wreszcie na jedyną słuszną drogę współżycia pomiędzy Prawem Bożem a prawem ludów, pomiędzy etyką a polityką.

Nie są to dziedziny identyczne i nigdy się takiemi nie staną, powinny jednak wzajemnie wpływać na siebie, powinno Prawo Boże przenikać do polityki, etyka winna zacząć odegrywać wydatną rolę w życiu międzynarodowem. Drobną i powolną winna być ta infiltracja, jako że ewolucja życia zbiorowego jest stokroć powolniejsza od ewolucji życia indywidualnego, jednak nie są to bynajmniej dziedziny zupełnie sobie obce, jak sądziła polityka wczorajsza. Na dziś i na jutro jeszcze interes w polityce będzie głównym bodźcem i zasadniczą dźwignią, jednak coraz bardziej sumienie ludów zaczyna się oglądać na objektywną słuszność tego czy owego rozstrzygnienia i liczyć się z ogólnym wielkim interesem powszechnym, który coraz bardziej zaczyna się identyfikować ze sprawiedliwością i Prawem Bożem.

Liczyć się—to nie znaczy jeszcze poddawać mu się bezwzględnie, jednak przynajmniej nie ignorować go zupełnie i cynicznie, jak dawniej bywało. Wilson czy Clemenceau—to nie są aniołowie wcieleni, mają i oni też przedewszystkiem na oku interesy narodów, które reprezentują, alež o ile wyżsi są oni od Fryderyka II, Katarzyny II lub Metternicha! Ideał nie stał się rzeczywistością — to prawda, i nigdy się nią nie stanie, jednak przestaje już być czczem i pustem marzeniem.—i w tem postęp czasów.

Winien też o tem pamiętać trybunał ów, który będzie sądził Wilhelma i innych współwinowajców wojny. Wyrok wydany musi z całą stanowczością niedwuznacznie stwierdzić, że Wilhelm i ktokolwiekbądź inny siądzie obok niego na ławie oskarżonych byli tylko drugorzędnemi pionkami w tej wielkiej batalji, której zorganizowanie jest dziełem piekielnej intrygi tajnej dyplomacji i ducha przewrotności, fałszu, obłudy, cynicznej bezwzględności, polityki interesu za wszelką cenę, brutalnej przemocy i krótkowzrocznego wyrachowania na dzień jeden—słowem pogaństwa.

Wyrok winien sięgnąć do podstaw złego w polityce i napiętnować je mianem, na które zasługuje, mianem zbrodni. Nazwanie rzeczy po imieniu, oczywiście, nie unicestwi jej jeszcze, jednak to już będzie znaczny krok naprzód. I dziś przecież zdarzają się wciąż zbrodnie w potocznem tego słowa znaczeniu, lecz o ileż jest lepiej, niż było wtedy, gdy możni zwłaszcza z całą bezkarnością mogli zgładzać ze świata swych przeciwników, jak to było w w. XVI—XVII np. Wyrok wreszcie winien stwierdzić, że prócz zbrodni bezpośredniej bywają też zbrodnie pośrednie, polegające na oportunistycznem zamknięciu oczu, na umyciu rąk. Nie tylko Prusy, Rosja i Austrja są winny rozbioru Polski, lecz też i te państwa, które jak Anglja, mogły przynajmniej veto swe położyć, przynajmniej demonstracyjnie zaprotestować przeciw tej największej zbrodni nowożytnych czasów, jednak tego nie uczyniły ze względów oportunistycznych.

A dalej czyż rzeczywiście wybuch tej wojny jest o wiele większą zbrodnią, niż np. dążenie do utrzymania za wszelką cenę stanu quo ante bellum? stanu, który milcząco sankcjonował zbrodnie dokonane i sam czerpał z nich korzyści?

A wreszcie w tej samej wojnie, której popioły są jeszcze gorące, czyż tylko Wilhelm i jego doradzcy zawinili? Boć to prócz sprawców *wybuchu* możnaby poszukać sprawców *przewlekania* wojny, przewlekania, które często miało źródło w chłodnym i zbrodniczym oportunizmie, w niegodnem wyrachowaniu, a które kosztowało tysiące żyć ludzkich.

---

odezwał się w ten sposób: „Ha, kiedy nas panów nie chcą, więc wybraliśmy w swoim okręgu samych chłopów i robotników". Na dalsze pytanie, kto to są ci chłopi i robotnicy, odpowiedział ów „pan", że jeden z wybranych robotników to lekarz z sąsiedniego miasta, a drugi—to inżynier-chemik, „bo obaj za pieniądze robią". Być może, podany tu fakt jest czemś pojedyńczem, w każdym bądź razie jest on dowodem, że w pewnych sferach wychowanie obywatelskie należy rozpocząć od A.

To też ogromnie na czasie pojawia się u nas w tłomaczeniu polskiem książka Förstera *). Autor, już z całego szeregu prac zaszczytnie u nas znany, w tej swojej ostatniej książce porusza tematy niezmiernie ważne a przytem dla nas nadzwyczaj aktualne. Gdy poczynamy dopiero organizować nasze życie państwowe, musimy doskonale zdać sobie sprawę, na czem się w tej budowie oprzeć, jakie czynniki uznać za podstawowe.

Odpowiedź na to możemy znaleźć w części pierwszej omawianej tu książki, a zajmującej się istotą kultury państwowej. Są tu takie rozdziały jak: obywatel jako organizator kultury państwowej, świadomość państwowa abstrakcyjna i świadomość państwowa konkretna, jednostka nowoczesna a centralna władza państwowa, sztuka rozkazywania, pedagogika państwowa a niższi urzędnicy, centralizm a demokracja, państwo a prawo moralne. Część druga poświęcona jest właściwemu wychowaniu obywatelskiemu i podaje metody i stopnie wychowania obywatelskiego. Książkę zamyka rozdział: państwo a religja.

Chcąc zapoznać czytelnika z tą prawdziwie złotą książką, na tle tych rozdziałów, niby na kanwie, będziemy rozsnuwać myśli jej autora o ile to możliwe jego własnemi słowy.

* * *

Ożywiony ruch, jaki w naszych czasach obudził się w dziedzinie wychowania obywatelskiego, stanowi tylko wyraz powszechnej naszej dobie dążności do odwrócenia się od zewnętrznych zagadnień kultury ku wewnętrznym, od metody socjologicznej ku psychologicznej, od oderwanego społeczeństwa ku żywemu człowiekowi. I to nietylko w tym celu, aby temu człowiekowi wewnętrznemu należne przywrócić prawa, lecz i z tego przedewszystkiem powodu, że zaczęto rozumieć, iż wszelka kultura społeczna i polityczna w najgłębszych swych podstawach zasadza się na kulturze duszy. Oszołomieni zewnętrznemi powodzeniami i zdobyczami, nadtośmy zaniedbali owe najbardziej osobiste podwaliny wszelkiej twórczości społecznej, tak, że cała nasza cywilizacja coraz bardziej upodabnia się do olbrzymiego mechanizmu, w którym stacja nasilna grozi zastojem; na wielkich polach przyzwyczajono się operować motywami niższego rzędu; zanikają wielkie inspiracje charakteru, jedynie zdolne wytworzyć owo zupełne poświęcenie się i prawdziwą nieza-

*) Fr. W. Förster. O wychowaniu obywatelskiem. Zasadnicze zagadnienia etyki i pedagogiki politycznej. Tłum. J. Kretz, Warszawa. 1919, 8-o. str. 218.

Słowem wyrok trybunału, rozstrzygającego: kto jest sprawcą wojny wszechświatowej?—winien wydać wyrok potępienia duchowi wczorajszej (obyl) polityki, duchowi przewrotności, kłamstwa i brutalnej przemocy. Nie tyle w ludzi trzeba godzić, ile w system!

Stanisław Cywiński.

Wykształcenie kobiet.

Życie społeczne polskie pędzi naprzód z zawrotną szybkością. Społeczeństwo nietylko stara się dorównać narodom zachodnim pod względem ustroju społecznego, którego normalny rozwój był zatrzymany w Polsce z powodu warunków politycznych, ale, można powiedzieć, dąży nawet do prześcignięcia najbardziej kulturalnych i demokratycznych narodów. Mamy więc najbardziej demokratyczną ustawę wyborczą do Sejmu i do rad miejskich, mamy jednoizbowy sejm, mamy uchwaloną zasadę wywłaszczenia większej własności ziemskiej, określone maximum posiadania ziemi i t. d. i t. d.

Na jedno tylko nie zwracamy uwagi, czy z tych wszystkich najdemokratyczniejszych ustaw społeczeństwo nasze będzie umiało z pożytkiem dla ogółu korzystać, słowem przy budowie państwowości naszej mało zwraca się uwagi na pracę u podstaw narodu. Zabiega się o ozdoby dla gmachu społecznego, bez zwracania uwagi na jego fundamenty i ściany. Dało się kobiecie np. wszystkie prawa polityczne, ale nie postarano się o to, aby ona umiała z nich korzystać i aby przez nie mogła wpływać dodatnio na całość społeczeństwa. Nie przeprowadzono wpierw kobiety przez praktykę samorządu gminnego i miejskiego, a odrazu powołano ją do Sejmu. Wszystko się u nas robi opacznie.

Tak samo ma się sprawa z wykształceniem kobiet. Wszyscy rozumiemy doskonale, że sprawa kobieca ma wielką wagę dla naszego społeczeństwa. Kobieta bowiem większy może, niż gdziekolwiekindziej, wywierała u nas wpływ na życie narodowe. Była ona ostoją ducha narodowego, i chociaż w życiu publicznem nie brała żywego udziału, to jednak w życiu rodzinnem wykazała olbrzymi dodatni wpływ. Kuźnią myśli narodowej i uczuć była rodzina polska w niedawnej przeszłości, więc też wrogowie narodu naszego starali się wszelkiemi siłami i środkami kobietę polską zdeprawować, odebrać jej uczucie patrjotyczne.

Nie doczekali się tego. Kobieta polska niejedno ocaliła z życia narodowego, niejedno uchroniła od zagłady; była ona prawdziwą arką przymierza między dawnemi i nowemi laty. Śmiało możemy powiedzieć, iż w lwiej części jej to zasługa, że jesteśmy tem, czem jesteśmy.

Zdawałoby się więc, że gdy wolność do nas w pełnej krasie przyszła, gdy cały naród chwycił się pługa narodowej pracy, by skibę za skibą przeorywać zachwaszczoną przez niedolę glebę i życie narodowe w stałe i odpowiednie formy ujmować, najpilniejsza uwaga zostanie zwrócona na wykształcenie kobiety i przygotowanie jej do pracy na rodzinnym zagonie, we własnem państwie w innych warunkach, w innej atmosferze niż dotąd. Ponieważ zaś praca narodowa ma najrozmaitsze zadania, i warunki, w których się odbywać musi, są bardzo różne, sądzićby należało, że szkolnictwo polskie dla kobiet różnorodne będzie. Tymczasem, o dziwo, początek szkolnictwa polskiego w niepodległej Ojczyźnie przyniósł jednolity typ polskiej szkoły średniej żeńskiej i poczęto wszystkie dziewczęta kształcić na słuchaczki uniwersytetów i po-

---

wodność w działaniu małem i wielkiem, jawnem i ukrytem. Prawdziwe sumienie obywatelskie czerpało dotąd swą siłę z głębi sumienia osobistego. Obywatelska nieprzedajność płynęła z nieprzedajności charakteru, uświęconego religją. Im więcej tedy w szerokich warstwach kruszą się i upadają ideały religijno-obyczajowe, tembardziej spada też jednostka do poziomu swej własnej indywidualności i swoich wprost namacalnych interesów, tem rychlej zatraca się wszelkie poważne poczucie odpowiedzialności wobec wspólnoty życia państwowego.

Stwierdziwszy ten fakt, Förster ostrzega przed złudzeniem, tak bardzo dla naszego intelektualistycznego wieku znamiennem, że nauka o prawie i ustroju państwa jest wystarczającą, by w młode pokolenie tchnąć ducha obywatelskiego. Podobnie jak we współczesnej pedagogji płciowej — powiada — przecenia się zupełnie samo uświadomienie umysłowe, zapominając zgoła, że chodzi tu przecie wiele więcej o zagadnienie siły, niż wiedzy, tak też i w dziedzinie obywatelskiej nie dość jasno uświadomiono sobie, że sama znajomość urządzeń państwowych z rzeczywistem wychowaniem obywatelskiem nic prawie nie ma wspólnego, a dalej, że kodeks ustaw państwowych o wiele dokładniej znają ci właśnie, którzy chcą obchodzić prawo, niż ci, którzy ich przestrzegają.

Sama wiedza o urządzeniach państwowych i paragrafach nie przedstawia żadnej zgoła wartości, jeżeli nie obudzimy i nie wzmocnimy, nie oczyścimy i nie podniesiemy woli tak, aby zawsze po obywatelsku traktowała wszystkie zagadnienia zawodowe i życiowe. Prawdziwa kultura obywatelska jest ostatecznym owocem głębokiej kultury moralnej, prawdziwe sumienie obywatelskie rodzi się z głębi charakteru ludzkiego, zdrowie państwowego organizmu zależy w zupełności od tego, o ile zorganizowano wewnętrzny chaos w człowieku i pokonano anarchję popędów, przezwyciężono tężec samolubstwa i egoizmu przez obudzenie wyższych sił ducha.

Taka jest zasadnicza myśl całej pedagogji państwowej Platona, w tem też tkwi fundamentalne przeciwieństwo Sokratesa do sofistów. Toż samo podkreśla teraz i w całej swej książce po mistrzowsku przeprowadza Förster.

Uważa on, że najważniejsze zadanie wszelkiego wychowania obywatelskiego polega na celowej uprawie tych własności charakteru, która dla należytego pojmowania i wypełniania wszystkich obowiązków, oraz odpowiedzialności w państwowym współbycie szczególnie są ważne. Te właśnie własności charakteru odpowiednio rozwinąć — oto zadanie, jakie sobie Förster w tej książce założył.

Ale kto chce wychowywać, musi mieć przed oczyma wyraźnie i konkretnie określony cel wychowania. Co to jest kultura państwowa? Na czem właściwie polega duch obywatelski? Na to pytanie Förster daje taką odpowiedź: prawdziwy duch obywatelski — to radykalny rozbrat z wszelką do gwałtów skłonną i wyłączną, zbytnią dufnością we własne przekonania, — to przestrzeganie rzetelnej wspólnoty z ludźmi odmiennych myśli i dążeń, bo państwo nie jest jakąś oderwaną jednością ponad zagryzającemi

litechnik. Szkolnictwo średnie męskie bardziej jest różnorodne. Tymczasem wszystkie żeńskie pensje zarówno w stolicy, jak i na prowincji, w dawnej Kongresówce, przeistoczyły się w gimnazja filologiczne dla kobiet. I już trzeci rok wypuszcza się setki, a nawet tysiące maturzystek, posiadających na równi z młodzieżą męską znajomość matematyki, łaciny, ale wzamian za to nie przygotowanych do życia praktycznego. O szkołach zawodowych, gospodarczych żeńskich dotąd nie słychać prawie wcale, a przecież gospodarstwo narodowe w tak znacznym stopniu znajduje się w rękach kobiet. Od nich to zależy w znacznej części, w jakim kierunku pójdzie wytwórczość cała. Od ich upodobań i zwyczajów zależy, aby gospodarka społeczna szła w kierunku dla społeczeństwa dodatnim. Słowem na tem polu stwarzać się poczyna nadmiar inteligencji umysłowej bez rzetelnego ujmowania życia. Ideałem dzisiejszej panny inteligentnej jest włożyć czapeczkę uniwersytecką, choćby na bardzo krótko i szczycić się tem, że było się w wyższym zakładzie naukowym. Rozumiem konieczność i potrzebę, aby część młodzieży żeńskiej szła do szkół wyższych, potrzeba nam bowiem nauczycielek, z wyższem wykształceniem, lekarzy-kobiet, ale przedewszystkiem społeczeństwo oczekuje od swych kobiet dobrych matek i skrzętnych gospodyń. Ten dział pracy musi stanąć na wysokości zadania, bo inaczej staniemy się społeczeństwem bez podstaw, bez zdrowych rodzin i cichego ogniska domowego, w którem wszystkie cnoty narodowe się starannie hodują. Pamiętajmy o tem, że jeżeli warstwy inteligentne tą wyłącznie drogą pójdą, to niezadługo sfery mieszczańskie, robotnicze i włościańskie pójdą za przykładem mózgu narodu. Z pewnością możemy oczekiwać tego zjawiska, że warstwy te czuć się będą upośledzone, jeżeli ich dziewczęta nie pójdą drogą zdobywania teoretycznej gimnazjalnej wiedzy z łaciną, wyższą matematyką i t. d. Tymczasem dobrze zorganizowane społeczeństwo bacznie patrzeć powinno, aby sił nie marnować i skierowywać swą młodzież na właściwe drogi życiowe. Szkół gospodarczych żeńskich na całym obszarze Polski zjednoczonej posiadamy bardzo nikłą ilość.

Niższych zaledwie kilka w dawnej Kongresówce, w innych częściach Polski nie słyszałem, aby istniały obecnie. Średnich zdaje się żadnej, a wyższych również ilość nikłą: Chyliczki, Zakopane i nic więcej.

Dobrze więc uczyniło grono pań, które się w maju zjechały w Warszawie i postanowiły zakładać społeczne szkoły gospodarcze dla dziewcząt, rozmaitego typu: niższe, średnie i nawet wyższe w miarę potrzeby. Czy to się prędko urzeczywistni, nie wiem, ale w każdym razie sama inicjatywa zasługuje na gorące poparcie ze strony społeczeństwa. Tembardziej dzisiaj musimy mieć to na względzie, gdy bowiem w niezadługim czasie setki tysięcy morgów ziemi drogą parcelacji dostanie się w ręce włościan, musimy kobietę polską, chcąc, aby ta reforma nie była połączona z krzywdą ogółu i upadkiem produkcji,—nauczyć gospodarstwa, oszczędności, a przedewszystkiem uobywatelnić, bo ona tylko i jedynie swym taktem i dobrocią i pojęciem zdrowem o obowiązkach narodowych może utrzymać społeczeństwo na wysokim poziomie kulturalnym. Pracowitość i zapobiegliwość gospodarcza kobiet może stworzyć ład, harmonję rodzinną i być ośrodkiem dobrobytu narodowego.

Niech więc odpowiednie sfery decydujące zajmą się organizacją szkolnictwa żeńskiego, uwzględniając gwałtowne i nieodzowne wymogi społeczeństwa. Inicjatywa społeczeństwa powinna również pójść we wskazanym kierunku. Dość szablonu, dość nieroztropnych i mylnych poglądów, że równouprawnienie kobiety

---

się we wzajemnej walce grupami politycznemi, lecz jest jednością, którą w tym konflikcie interesów organizują obywatele jako jednostki państwowo-twórcze.

Wielu ludzi nazywa siebie „politykami", choć z „politeją", t. j. jednością życia społecznego nie mają nic wspólnego, lecz się raczej przyczyniają do jej rozluźnienia, bo służą i dają wyraz przeciwspołecznemu wynoszeniu się pewnych poszczególnych grup. Tymczasem „politykiem" powinno się właściwie nazywać tylko tego, który pracuje nad wcielaniem części w całość, i kto w tej dziedzinie prawdziwie twórczo myśli, mówi i działa. Żeby się do tego zadania przygotować, należy się odpowiednio do tego ćwiczyć. Otóż zacząć trzeba od wychowania społecznego. Nie należy jednak zapominać, że proste tylko zaprawianie się do żywej wspólności w pracy, w samorządzie, czy samozarządzie nie zdoła wytworzyć tych właściwości moralnych, których dzisiejsze życie państwowe wymaga od jednostki. Boć państwowy sposób myślenia, jeżeli ma być niezawodny, wymaga bardzo stanowczej emancypacji jednostki od tyranji ściślejszych związków i interesów socjalnych. „Człowiek, który idzie za tłumem—nawet wtedy, gdy tłum nie ma słuszności,— człowiek, który się zgadza na rezolucje komitetu, ponieważ własne skrupuły wydają mu się fantastyczne,—polityk, skłaniający ucho na poszepty masy,—obywatel, z nieomylną pewnością wiążący się ze sprawą dlatego tylko, że jest ona popularną — oto są tchórze i zdrajcy nowej ery"—mówi R. Stephen w dziele swem pod tyt, „Democracy and Charakter".

Wobec tego kształcenie charakterów, któreby okazywały stałość wobec ogromnego magnetyzmu mas i cezaryzmu wiekszości, któreby odważyły się na odosobnienie, musi się stać równie ważnym celem wychowania obywatelskiego, jak wytwarzanie właściwości kooperatywnych, albowiem ma to dla państwa, dla zachowania najgłębszych jego podstaw, najwyższe znaczenie, ażeby istniały silne ośrodki rozwagi, któreby wśród ogólnego podniecenia namiętności zbiorowych, wśród burzenia się namiętności narodowych i zacietrzewienia walk klasowych, broniły wieczystych dóbr kultury i duszy.

Samo ćwiczenie się we wspólnej pracy i pod innym jeszcze względem nie zdoła wytworzyć najważniejszych własności i nawyków wspólności państwowej. Kultura państwowa wogóle wynika z zupełnie innego ustroju duszy niż ten, który powstaje przez prostą zbiorową współpracę. Bo wychowanie społeczne, dokonywujące się na skutek wspólności pracy, przecie w pierwszym rzędzie przygotowuje do zgodliwości z ludźmi, mającymi te same dążności i ten sam sposób myślenia. Tymczasem kultura państwowa jest jednością przeciwieństw i to ze stanowiska najistotniejszych interesów i przekonań życiowych. Dlatego duch prawdziwie państwowy wytworzyć się może jedynie w drodze głębokiego pokonania wszelkiego egoizmu. Budzi się zaś w tych tylko duszach, które „czują głód i pragnienie sprawiedliwości". Żyć w pokoju z ludźmi inaczej chcącymi i inaczej myślącymi—to wymaga już daleko posuniętego wyzwolenia od tyranji subjektywnych uczuć. Dlatego też prawdziwie państwowo-obywatelski sposób myślenia w tak znacznym stopniu za-

polegać ma tylko na ukończeniu przez nią koniecznie takiej samej szkoły, jaką kończy młodzież męska.

X. Adam Wyrębowski.

Z obrad sejmowych.

Tydzień, poświęcony sprawie reformy rolnej, której jeden szczegół: określenie maximum, powyżej którego państwo będzie miało prawo wykupić każdą większą własność na cele kolonizacji i parcelacji—jeszcze nie został rozstrzygnięty—ten tydzień pozostawia po sobie w duszach, rzetelnie dobro narodowe miłujących i poważnie o przyszłości Polski myślących—uczucie smutku i obrzydzenia. Najmniejszą rolę w ocenie tych wypadków grać powinna sama treść uchwały rolnej: treść ta ma wiele szczegółów bezsensownych, wiele niewykonalnych, nie ma żadnej wartości twórczej, ale odpowiada powszechnie odczuwanej i uznawanej potrzebie dopomożenia przez państwową akcję naturalnemu procesowi ustalania się w Polsce średnio chłopskiej własności rolnej. O stronie merytorycznej powziętej uchwały w sprawie przebudowy ustroju rolnego pomówimy obszerniej, gdy ostatni jej, odłożony, artykuł będzie uchwalony. Ale przebieg dyskusji i głosowań odsłonił przed nami, a obawiać się należy, że i przed Europą—całą nędzę moralno-polityczną, w jakiej nasz szeroki, a tak ciemny i demagogji posłuszny ogół powraca do historycznego zadania rządzenia sobą. Wiedzieliśmy, że sto pięćdziesiąt prawie lat niewoli musi się odbić na zdrowiu moralno-politycznem narodu, że musi sprowadzić osłabienie, może zanik tych wyrobionych zdolności działania politycznego, które stanowią o rozmachu i o wielkości stylu twórczej pracy politycznej; wiedzieliśmy, że umiejętność, sprawność, karność, pomysłowość ustawodawcza—musiały osłabnąć. Ale żeby właśnie najgorsze, najpotworniejsze instynkty samowoli szlacheckiej, ten duch piekielny zawadjackiego liberum-veto w chłopskiej szacie miał wskrzesnąć i ogarnąć aż połowę Sejmu—tego nie przypuszczaliśmy. A takie właśnie wrażenie odnieśliśmy z ostatniego tygodnia. Dlatego to postępowanie ludowców taką odrazę, taką pogardę i taki szczery, z przerażenia grozą swej ohydy płynący odruch przekleństwa budzi w każdym uczciwym Polaku, któremu o Polskę przedewszystkiem chodzi. Kiedy chuda, cyniczna postać osławionego z galicyjsko-austrjackiego bagna Witosa—za którą jakiś cień Szeli się wlecze—zjawiła się na trybunie, by oświadczyć, że „my" tego głosowania, w którem izba 182 głosami przeciw 178 odrzuciła bezmyślne, bezdennie głupie i nikomu niepotrzebne maximum 300 morgów,—„nie uznamy"—okrzyk księdza Kurzawskiego „liberum-veto chłopskie!" był trafnym wyrazem tego, co wszyscy uczciwi członkowie Izby musieli odczuć, jeśli się sami sobie chcieli przyznać do bezpośrednich uczuć, jakie w nich fakt ten wzbudzić musiał. Ale—tu może leży klucz do trafniejszej od wrażeń oceny stanu Izby—okrzyk ten wywołał nieopisany, a bardzo bezpośredni wrzask oburzenia ze strony podkomendnych Witosa: chwała Bogu, widać ich to porównanie z Sicińskim jednak boli, może powoli drogę, po której ich niecny prowodyr prowadzi, poznają i zawrócą: ciemnych ludzi po drodze sromotnej zdrady uczciwości tylko do czasu prowadzić będzie można; hańba Izby, hańba młodego Sejmu Ustawodawczego, skalanego burdą karczemną i bezczelnym chórem—jednak te dusze pierwotne obudzić będzie zdolna i do naprawy popełnionej na Ojczyźnie zbrodni poprowadzić. Bo pośród tej masy „połowy" Sejmu trzeba odróżnić bardzo wyraźne czte-

---

leży od wyzwalającej siły religji. Rzeczywista sprawiedliwość wypływa jedynie z wysoce rozwiniętego sumienia osobistego, a nie z samej tylko wprawy w pracy zbiorowej.

Państwowo-obywatelski sposób myślenia nie polega jedynie na zgodliwości względem ludzi odmiennych poglądów. Dopiero organizująca idea najwyższej całości, której wszystkie cele poszczególne służyć mają, ogniskuje ducha państwowego. Jakże jednak dla tej idei pozyskać człowieka rozkiełznanego i przeciwnościami rozdartego? Odpowiedź Platona zawiera prawdę żywą po wsze czasy: w samym człowieku musi wprzód nastąpić należyte ustosunkowanie wszystkich funkcyj cząstkowych według kierowniczej idei rozkazu, — zmóc trzeba wprzódy ochlokrację namiętności i usunąć niekarność poszczególnych interesów, — a wtedy dopiero charakter tak zorganizowany dążyć będzie świadomie i nieświadomie do urzeczywistnienia także w życiu społecznem takiego samego porządku i, na podobieństwo życia wewnętrznego, kierować będzie swojem działaniem politycznem.

A teraz jeszcze jedno zagadnienie: jak można pedagogicznie przygotować państwo jako organiczną całość oddzielnych funkcyj pracy? Odpowiedź na to pytanie daje Förster taką: Państwo, jako życie zorganizowane, może być ugruntowane jedynie przez wszczepienie organizacyjnej zasady w samo życie duszy. Kształcenie bowiem w przestrzeganiu miary i karności, nawet w dobrych poruszeniach duszy, planowe podporządkowywanie rzeczy ubocznych pod rzecz główną, konsekwentne poddawanie pierwiastka zmysłowego pierwiastkowi duchowemu, wychowywanie w duchu bezwzględnej uległości wobec nakazów sumienia,—oto co bezpośrednio wychowuje człowieka do stawiania idei państwowej ponad interesy osobiste. Nasza bowiem dezorganizacja państwowa jest tylko dowodem, że brak nam organizującej zasady w duszy.

Triumf idei państwowej nad wszystkiem, co egocentryczne, i nad względami osobniczemi nie da się utwierdzić skutecznie ani zapewnić społecznemi tylko instynktami czy uczuciami. Wymaga on głęboko ugruntowanej i utwierdzonej dążności duszy do poddania całego życia własnego pod jedno Najwyższe Dobro. Taka dopiero organizacja duszy, skoro przeniesie się na czucie i myślenie polityczne, zdoła utworzyć skuteczną przeciwwagę wobec przemożnych i różnorakich odśrodkowych dążności indywidualnych, jakoteż wobec magnetycznych wpływów grup i partyj. Dlatego też żadna wyższa kultura państwowa w ostatniej linji nie da się oddzielić od kultury religijnej. Państwo Cezara oprzeć musi swą trwałość na tych właśnie mocach, które płyną z Państwa Chrystusowego.



ry grupy: najprzód garstkę upartych, nie przebierających w środkach, żadnych skrupułów nie znających demagogów, którzy całą karjerę polityczną oparli na zapaleniu najniższych instynktów chłopskich: rabuj i bierz! Oni na tej chuci chłopskiej zabrania ziemi pańskiej, spalenia dworu, wycięcia parku, na tej dzikiej, instynktownej pierwotnej chuci oparli całą swoją popularność i dali jej formułę wywłaszczenia aż do 300 morgów; pobudką do „reformy rolnej" jest tu nie potrzeba tworzenia gospodarstw włościańskich, ale mściwe pragnienie zniszczenia „szlacheckiej" kultury dworskiej.

Ta pierwsza grupa, prowadząca „połowę" Izby radykalnej, jest godna tylko pogardy, są to ludzie, którzy mogliby być pozyskani i dla każdej innej polityki, byle im otwierała perspektywę władzy i rządzenia, jakoż w sejmie galicyjskiem należeli do przeciwników reformy rolnej, wówczas przez Grabskiego proponowanej, bo byli na innym politycznym żołdzie: wówczas grali na strachu pańskim, dziś grają na pożądliwości chłopskiej. I oni kierują akcją ku radykalnej reformie rolnej. Ale sami nic zgoła by uczynić nie mogli, gdyby nie druga grupa — z za ich pleców się wychylająca—socjalistyczna.

Taki Daszyński, gdy mówi o reformie rolnej, nie może opanować uśmiechu, drwiącego z głupoty chłopskiej, która daje się brać na lep mirażom pożądania— i prowadzić ku rewolucji, przecież wręcz groźnej dla chłopskich interesów. Mówcy socjalistyczni bardzo wyraźnie, bez osłonek mówili o tem, że tę „reformę", przez Witosa i Dąbskiego propagowaną, poprą, bo choć jest zasadniczo sprzeczna z programem socjalistycznym ale stanowi olbrzymi krok naprzód ku rewolucji, a rewolucja potrafi uzupełnić zasadę wywłaszczenia przez zasadę upaństwowienia całej ziemi.

Cyniczna postawa socjalistów, wprost w twarz mówiących chłopom, rozpalonym do cudzej ziemi, że mogą być pewni poparcia socjalistów, bo to na ich młyn woda—ta postawa dałaby do myślenia prowodyrom „chleborobów" polskich, gdyby uczciwie o sprawie przyszłości polskiej gospodarki chłopskiej chcieli pomyśleć; ale socjaliści byli pewni, że żadne argumenty nie osłabią zdecydowanej postawy demagogów: działanie pożądliwości, jak haszysz, upoiło tak na dobre tych, od których poparcia karjerę swoją uzależniają panowie Witos i towarzysze — że socjaliści, jakby na kpiny, pewni działania duru podmawiali ich do radykalizmu, zapewniając o poparciu i kpiąc z głupoty, jak ongiś Daszyński we Lwowie, oświadczający, że rewolucja „jak po gnoju" przejdzie po chłopach! Te drwiny nie otrzeźwiły Witosa, boć i w gnoju można swój skarb zakopać — i bogactwo karjery uratować. Z drugiej strony pewnym sojusznikiem agitatorów demagogów stała się grupa łobuzerska w rodzaju Stapińskiego i jego przyjaciół. Ci panowie, którzy swoim wyborcom prawdziwą hańbę przynoszą, oczywiście byli najpewniejszymi poplecznikami radykalnej reformy, i wnieśli do projektu cały szereg charakterystycznych „poprawek", na szczęście odrzuconych, któreby go uczyniły jawnym rabunkiem i otwarłyby prawdziwy raj dla pokątnych doradców i pieniaczy, które to cechy obok szantażu i oszustwa stanowią charakterystykę tej szczególnej grupy. Ale oczywiście, ani demagodzy karjerowicze, ani socjaliści, ani nędzni przyjaciele Stapińskiego nie mogliby marzyć o odegraniu jakiejkolwiek roli w Sejmie, gdyby nie czwarta grupa—najliczniejsza — ciemnych włościan, którzy biorąc za dobrą monetę deklamację prowodyrów, nie rozumiejąc djabelskiej podstępnej pomocy socjalistów, a otrzaskani z sąsiedztwem i towarzystwem indywiduów w rodzaju Stapińskiego—dadzą się na pasku prowadzić. W nich zdrowy instynkt narodowy niewątpliwie drzemie; środkiem ich hypnotycznego utrzymywania się przy Witosie jest pospolite kłamstwo i oszczerstwo, które ich oddziela nieprzebytym murem uprzedzeń i nienawiści od narodowej większości Izby. I cały ratunek zdrowia narodowego, cała nadzieja przyszłości i odrodzenia naszego życia parlamentarnego — polega na złamaniu tej zapory, na dotarciu do tych serc i mózgów z prostą prawdą, że narodowa większość Sejmu chce istotnie dobra ludu, że pracuje nie dla karjery, nie dla doktryny, ale dla osiągnięcia gmachu życia narodowego, dla pomyślnego i szczęśliwego jutra.

Smutna rola przypada tym nielicznym inteligentom z grupy Witosa i Wyzwolenia, którzy osobiście zacni i dosyć rozumni, by przejrzeć haniebną grę demagogów, gwałtem duszą w sobie sumienie, zamykają oczy na rzeczywistość—by tylko nie stracić łaski menerów. Oni właśnie, ci uczciwi inteligenci, po tak haniebnej burdzie, jak ostatnia, powinniby całą duszą oddać się twórczej pracy wyzwolenia ciemnej masy kolegów z pod władzy i hypnozy znieprawiaczy, a budowania razem z niemi uczciwej, gorąco sprawie publicznej oddanej większości narodowej w Sejmie. Bez ich pomocy ta praca także się odbędzie, choć powolniej, i nie bez żalu będzie musiała takie zacne, ale zbyt bierne jednostki na boku zostawić, zamiast je dla dobra Ojczyzny zużytkować.

Z tej analizy jednak wynika jasna i stanowcza postawa: smutek i obrzydzenie nie powinny paraliżować wysiłku dla lepszego jutra. Dzięki podstępowi i oszukańczej demagogji zło znalazło jeszcze poparcie w bierności i ciemnocie, ale światło prawdy, przykład twórczej pracy, gorąco prawdziwej miłości ludu i całkowitego dla dobra publicznego poświęcenia — powoli usunie zapory i uprzedzenia, skupi dobrą wolę prawdziwej większości dla rzetelnej obrony podstaw państwa i dla rozkwitu jego pomyślności.

Prowodyrzy lewicy probowali na narodowej większości terroru, grozili rozbiciem Sejmu, powoływali się na rzekomą większość swoją w społeczeństwie! Narodowe żywioły tych gróźb się nie ulękły i nie ulękną: pracę Sejmu prowadzić będą dalej i doprowadzą do końca wbrew przeszkodom, albo bez obecności lewicy— to wszystko jedno; a następne wybory po ukończeniu prac Sejmu Ustawodawczego—dadzą świadectwo niewątpliwej woli powszechności — przeciw rewolucji, przeciw radykalizmowi, ale za spokojną, twórczą pracą rozwojową. Co do tego nikt, obcujący z masami, wątpliwości mieć nie może. I dlatego nawet obecne „zwycięstwa" lewicy — mogą być tylko Pirrusowemi, byleśmy ducha utrzymali w zdrowiu, i pracę w narodzie prowadzili dalej z całem natężeniem.

pł.

Nieudolność lewicy.

Od chwili powstania Komitetu Narodowego w Paryżu, koła lewicowe w Polsce rozpoczęły ostrą kampanję przeciw niemu. Wykazywano mu popełnione i niepopełnione błędy, zaprzeczano prawa reprezentowania Polski, domagano się rozwiązania i t. d. Tak się rzecz miała aż do ostatniej chwili, aż do ostatnich wypadków politycznych w Paryżu. Za wszystkie niepowodzenia Polski na kongresie pokojowym zrzucano stale odpowiedzialność na Dmowskiego. Dmowski był

winien, że Polska nie otrzymała Gdańska, gdyż nie potrafił sobie zyskać przyjaźni Anglji. Dmowski był winien w sprawie Śląska Cieszyńskiego, Śląska Opolskiego, Galicji Wschodniej, Dmowski wogóle i za wszystko ponosił odpowiedzialność. Dmowski sprzeciwiał się przysłaniu do Polski wojsk gen. Hallera, a skoro te wojska już przybyły, to jego winą było, iż wojsk tych nie wszędzie można było użyć. Litanja „win“ Dmowskiego jest tak nadzwyczajnie długa, że nie mogę się nawet pokusić o wymienienie choćby najważniejszych.

Aliści w ubiegłym tygodniu w lewicowym niezaprzeczenie organie warszawskim „Kurjer Poranny—Przegląd Wieczorny“ ukazała się znamienna korespondencja własna z Paryża p. t. „Nieudolność lewicy“. Autor tej korespondencji, stale przebywający w Szwajcarji i Francji, rozpatrując działalność dwóch członków Komitetu Narodowego z ramienia Belwederu, pp. Dłuskiego i Sokolnickiego, dochodzi do przekonania, że ludzie ci, obdarzeni najlepszą wolą, zacni, pod wielu względami uzdolnieni, okazali się na terenie dyplomatycznym całkowicie nieudolni. Nie nadawali się do powierzonej im roli tak dalece, iż jeszcze w drodze ich do Paryża w redakcji „Journal de Genève“ korespondent „Kurj. Por.“ razem z redaktorem „Journ. de Gen.“ musieli wzruszać ramionami nad wyborem mężów zaufania lewicy. Po przybyciu do Paryża p.p. Dłuski i Sokolnicki nie potrafili absolutnie nic realnego dokonać, ale przynajmniej starali się coś czynić. O innych delegatach lewicy „Kurj. Poranny“ zaznacza, że brali tylko dość wysokie honorarja, nic absolutnie nie robiąc. Tak wygląda działalność lewicowych członków Komitetu Narodowego w Paryżu w oświetleniu ich własnych sympatyków.

Nie jest bynajmniej naszem zadaniem pisanie obrony Dmowskiego i apologji działalności Komitetu Narodowego. Niema na świecie ludzi nieomylnych, niema takich, którzy nigdy żadnych błędów nie popełniają. Przy ocenie działalności Komitetu Narodowego trzeba brać pod uwagę całą sumę jego prac i zapytać, czy były w Paryżu czynniki, któreby mogły większą sumą się wykazać, którymby w takim razie Komitet Narodowy powinien ustąpić miejsca.

Otóż po wyznaniu „Kurj. Por.“ dziś jest rzeczą oczywistą, że takim czynnikiem nie mogła być w żadnym razie t. zw. „lewica“ i że wogóle takich czynników w Paryżu nie było. Komitet Narodowy robił co mógł i robił jak mógł i był jedynym, który robił, pracował, zabiegał. Inne czynniki, albo nic nie robiły, jak wyznaje „Kurj. Por.“, albo nawet — czego „Kurj. Por.“ nie pisze—przeszkadzały w pracy Komitetowi Narodowemu, rzucając mu kamienie pod nogi. Bo jakże można inaczej nazwać oświadczenie p. Dłuskiego w chwili najkrytyczniejszego przesilenia sprawy Gal. Wschodniej, że nasze dążenie w tamtym kierunku jest imperjalizmem, i ucztowanie tegoż p. Dłuskiego z hajdamakami ukraińskiemi w Paryżu. Lewica paraliżowała działalność Komitetu Narodowego, podrywała jego powagę i powagę całej Polski w oczach Ententy, sama nie zrobiła absolutnie nic i potem przypisywała za wszystko winę Dmowskiemu.

To, co się działo w Paryżu i w Komitecie Narodowym, jest tylko jednym z objawów nieudolności naszych sfer lewicowych. Bo proszę sobie tylko przypomnieć działalność lewicowego rządu p. Moraczewskiego, albo uprzytomnić sobie dotychczas niestety trwającą działalność sympatyków lewicy w rządzie dzisiejszym. Proszę sobie zdać sprawę z tego, co pozytywnego zdziałała lewica w Sejmie ustawodawczym? Nasza lewica dźwiga na sobie grzechy swego dzieciństwa. Wychowana w warunkach rozbiorowych, tkwiąca całe życie w konspiracji, uwikłana w walce z ist-

---

X. J. CAVALIER.

Udział Francuzów w Masonerji.

Francuscy katolicy sporo wydali książek, traktujących o masonerji, niegdyś, dawniej były to jednakże przeważnie książki polemiczne. Dopiero od kilku lat zaczęto studjować naukowo historję związków tajnych. Pomijamy szalbierza tej miary, jak Leon Taxil, który, podając się za nawróconego, mógł, pomięszawszy zręcznie fałsz z prawdą, łudzić przez pewien czas katolików. Oprócz bowiem książek, napisanych przez tego oszusta, nie należy zapominać o pracach poważnych historyków jak np. Deschamps, Klaudjusz Jannet, Bord, Prache, Copin-Albancelli i wielu innych.

Wydawane są również we Francji czasopisma katolickie, które wyłącznie poświęcone są studjom nad związkami tajnemi. Najgłówniejsze z nich to: „La Bastille“, dwutygodnik „La Franc-Maconnerie Demasquée“ i miesięcznik „La Revue antimaconnique“, jakoteż „La Revue internationale des sociétes secrètes“. Zawierają one treść dzienników lub sprawozdania z czynności masońskich, podając do publicznej wiadomości okólniki, rozsyłane przez Wielki Wschód do lóż prowincjonalnych — oraz podając nazwiska wybitniejszych masonów.

Większa część zatem dokumentów masońskich drukowana jest publicznie. Najczęściej jest to jakiś mason sceptycznie usposobiony lub rozczarowany, który znajduje przyjemność w wyjawianiu tego rodzaju sekretów.

To znowuż któryś z urzędników pocztowych zatrzymuje na kilka godzin papiery przesyłane lożom. Jest zawsze pewna liczba ludzi, którzy ubiegają się o tajemnice masońskie, gdyż sprawia im satysfakcję publikowanie takowych.

Można twierdzić z całą pewnością, że tacy specjaliści, redaktorzy przeglądów antymasońskich są niemniej świadomi wszystkich tajemnic i spraw masonerji francuskiej od samych masonów, a w każdym razie posiadają wiedzę i znajomość rzeczy pośledniejszych stopni.

W wyższych stopniach, podobnie jak w sferach dyplomatycznych, są zawsze pewne dokumenty, co do których jest wtajemniczona mała tylko liczba osób.

Wielki Wschód paryski zaniepokojony jest temi publikacjami antymasońskiemi. Kilka lat temu rozesłano okólnik do wszystkich lóż z poleceniem, aby o ile możności strzeżono i zachowywano dokumenta i papiery. Podkreślano tam również, że drukuje się wiele rzeczy, które sprzyjają rozpowszechnieniu się tajemnic.

Okólnik ten jednak nie wywołał większych skutków.

Od czasu rozpoczęcia wojny dzienniki katolickie niemieckie i austrjackie, podały wiele niedokładnych wiadomości o masonerji francuskiej. Wydaje mi się,

niejącym ustrojem i porządkiem, wypracowała właściwe sobie metody opozycyjne, wyrobiła ludzi do walki, do obalania, do negacji.

Brak jej natomiast zupełnie ludzi uzdolnionych do pracy twórczej. Budowanie Państwa Polskiego nie może opierać się na pisaniu płomiennych odezw, zręcznych artykułów dziennikarskich i wygłaszaniu mów w Sejmie. A nasza lewica nic innego dotychczas nie robi. Nasza lewica tylko oponuje ale nie tworzy, nie buduje. Nasza lewica nie doszła nawet dotychczas do uświadomienia sobie, że w każdem społeczeństwie oprócz lewicy jest i powinno być centrum i prawica; że budowa państwa musi się opierać na współpracy tych czynników. Nasza lewica chce ciągle jeszcze wyłącznie wszystko posiąść, wszystko w swojem ręku zgromadzić, wszystko robić według swego widzimisię.

Lewica nasza prócz tego nie może się niczego nauczyć. Jak to niedawno jeszcze wyrzucano żywiołom narodowym zachłanność w stosunku do Litwy. Zarzucano im zakusy aneksyjne, rwano szaty nad losem nieszczęsnej Polski, która po podzieleniu Litwy utraci całkowicie znaczenie. Wysuwano natomiast program federacji. Upłynęło kilka miesięcy i nawet lewica nasza poczyna rozumieć, że z pp. Smetoną, Szaulisem i t. p. mówić nie można. I lewica nasza zrozumiała, że do zrealizowania programu federacji trzeba oprócz chęci ze strony polskiej także zgody ze strony Litwy. Poczyna również rozumieć, że Grodzieńszczyzna, Wileńszczyzna i niektóre inne obszary wcale nie są Litwą etnograficzną.

Ile jednak czasu zrozumienie tej prostej rzeczy wymagało, ile się żółci wylało pod adresem „imperjalistycznej" prawicy. Czy to gorzkie doświadczenie posłuży za naukę na przyszłość dla lewicy? Czy zechce ona raz wreszcie porzucić opozycję dla opozycji i jąć się pracy pozytywnej w imię dobra narodowego? Czy też zwycięży znowu zaciekłość partyjna?

Zygmunt Fedorowicz.

Cui bono.

Pod drastycznym tytułem: „Pan Tadeusz" *jako* romans walterscotowski, donosi nam p. Kleiner, profesor uniwersytetu Warszawskiego, o książce p. K. Wojciechowskiego*), w której tenże wykazuje ścisłe wzorowanie się Mickiewicza na Walter Scocie—Recenzja cała trzymana jest w tonie panegirycznym dla autora, „który zagadnienie techniki powieściowej Pana Tadeusza" miał rzekomo „rozstrzygnąć całkowicie świetnie". Przeciw tej metodzie traktowania poematu wystąpił z oburzeniem p. Niemojewski w „Myśli Niepodległej", jako przeciw napaści na skarb narodowy.

Nie wchodząc *in meritum* danej kwestji, jako niefachowy literat, pozwalamy sobie postawić dwa zasadnicze pytania: primo: czy można opierać *naukowe* studjum na analogjach, podobieństwach i przypuszczeniach? i secundo: jaka z tego może wypłynąć korzyść? Co do pierwszego jesteśmy przekonani, że pisarz 19 wieku, choćby najbardziej genjalny i samodzielny, wchłaniać w siebie musiał wszystkie otaczające go prądy umysłowe i sam jest w niemożności określić, skąd mu taka myśl lub kombinacja myśli przyszła. Skądże tego zadania mają się podjąć inni? Jest to równie niemożebne jak usiłowanie fizjologa, by okre-

*) Konstanty Wojciechowski, „Pan Tadeusz" Mickiewicza a romanse Walter Scota. W Krakowie. Nakładem Akademji Umiejętności 1919 r.

że niekorzystnem jest przecenianie wpływu wolnomularstwa. Czytelnik źle poinformowany może łatwo uwierzyć, że tak wielki kraj katolicki jak Francja w zupełności zależny jest od masonerji, lub że związki tajemne rządzą całą wewnętrzną polityką francuską. Wobec tego może być pożytecznem podanie nieco prawdziwych szczegółów.

Kolebką masonerji nie jest, jak się to często powtarza, Francja, lecz Anglja. Wszyscy historycy zgadzają się w twierdzeniu, że pierwsze loże masońskie były założone w Anglji na początku XVIII wieku — w ogólności przyjęto, że dzień oficjalnych narodzin masonerji przypada na 24 czerwca roku 1717. Anglicy również przeszczepili masonerję do innych krajów. Jerzy Hamilton do Szwajcarji, Scheffer do Szwecji, lord Chesterfield do Holandji, książę d'Exter do Saksonji, Maxim Folkes do Piemontu i Rzymu, książę de Middlesex do Toskanji, książę de Warton do Hiszpanji jakoteż do Polski i Rosji, gdzie, pomimo że język francuski był rozpowszechniony i bardziej znany, Anglicy i Niemcy wywierali daleko większy wpływ od Francuzów pod względem organizacji wolnomularstwa.

Gustaw Bord w Paryżu roku 1909 wydał książkę, popartą wielu dowodami, o historji masonerji francuskiej od jej początku do r. 1815. Dowodzi on, że pierwsze loże zostały założone przez Anglików w miastach, gdzie stosunki z Anglikami były ściślejsze, np. w Paryżu w roku 1725, oraz w portach morskich jak Dunkierce w 1751, w Bordeaux w 1732, i w Hawrze w 1739 roku.

Dwaj pierwsi wielcy mistrzowie loży centralnej byli Anglikami. Dopiero w 1735 r. pierwszy Francuz osiągnął tę godność.

Voltaire'a, jednego z najsławniejszych filozofów XVIII wieku, który był zarazem najzaciętszym przeciwnikiem katolicyzmu, przyjęto uroczyście i bez poprzednich prób do loży w lutym 1778 r. Wielu historyków jest zdania, że był on już poprzednio przyjęty podczas swej pierwszej podróży do Anglji, pomiędzy 1725 a 1728 rokiem. Zresztą filozofowie francuscy z XVIII wieku szerzyli idee z dzieł deistów angielskich.

Co się tyczy liczby członków, to masonerja angielska góruje nad francuską. W Anglji i krajach obszaru angielskiego masonerja najwięcej jest rozwinięta.

We Francji nie istnieją, jak w niektórych innych krajach, roczniki, które podają listę lóż z liczbą członków, albowiem masonerja francuska przestrzega o wiele zazdrośniej swoich tajemnic. Z drugiej strony liczba członków podlega nieustannej zmianie. P. Copin-Albancelli, który przez kilka lat należał również do związku wolnomularskiego, a następnie napisał kilka interesujących książek o stowarzyszeniach tajnych, ogłasza, że przeważna część kandydatów wycofuje się po niejakim czasie. Spostrzegają bowiem wkrótce, że niemasz nic zajmującego w lożach, tak zwane sekreta dla nich dostępne ograniczają się do bardzo niewielu rzeczy. Z czasem zaniedbują zatem nieznacznie uczęszczania do Związku.

ślić, skąd się wzięła cząsteczka tlenu, co w danej chwili zabarwia jego krew, lub molekuła fosforu, co drga obecnie w jego mózgu. Jedyną pewną wskazówką, na czem się autor wzorował, mogłoby służyć jego własne wyznanie. Co do Pana Tadeusza, mamy wyraźną wzmiankę w liście Mickiewicza, że pracuje nad poematem w rodzaju Hermana i Dorotei, ale cóż z tej wzmianki, kiedy ani cienia naśladownictwa Goethego nie znajdujemy ani w konstrukcji poematu, ani w osobach, ani w żadnym szczególe. Gdyby Mickiewicz miał zamiar przerabiać klany szkockie na zaścianki litewskie, toby się był do tego również szczerze przyznał.

Więc po co, pytamy, zajmować się rozwiązywaniem subtelnych a ostatecznie nierozwiązalnych zagadek? Może to być zajmująca wskazówka dla przyszłych plagiatorów techniki Mickiewicza, ale nie przyczyni się chyba wcale do wytwarzania takich jak on genjuszów. Czy przyczyni się przynajmniej do pogłębienia znajomości ducha samego utworu, do czego, zdaje mi się, krytyka literacka przedewszystkiem jest obowiązaną?—przeciwnie; utwór poetycki przedstawi się oczom czytelnika w postaci pięknego posągu, po którym tu i owdzie wciąż pełzają muchy, lub kwiatu, który pod wpływem chemicznej analizy stracił barwę, kształt i zapach.

Więc *cui bono*, pytamy raz jeszcze, zajmować się tak nieproduktywną a dla ducha narodowego tak wprost szkodliwą manipulacją.

X. Witold Czeczott.



„Przemysł polski w XVI wieku"*).

Pod powyższym tytułem ogłoszona została z pośmiertnego rękopisu praca, przedwcześnie zgasłego, nieodżałowanego badacza dziejów ojczystych, Ignacego Tadeusza Baranowskiego. Baranowski był jednym z nielicznych u nas historyków, którzy badania i metodę historyczną stosowali do zagadnień gospodarczych, kreśląc historję ekonomiczną Polski. Poprzednio z pod pióra Baranowskiego wyszedł szereg prac i studjów, poświęconych historji wsi polskiej (Wieś polska w dobie między Unją Lubelską a Konstytucją 3 maja, Wieś i folwark, krótki zarys dziejów wsi polskiej i t. p.), w ostatniej pracy sięgnął on do innej, choć pokrewnej dziedziny, mianowicie do przemysłu.

Przemysł w pracy Baranowskiego rozumiany jest w znaczeniu bardzo szerokiem, obejmuje bowiem nietylko normalne gałęzie przemysłu, jak garbarstwo, sukiennictwo, przemysł żelazny i t. p., ale i to, cobyśmy raczej rzemiosłem nazwali—jak szewctwo, kuśnierstwo, introligatorstwo i t. p. Oczywiście, że w wieku XVI, w którym przemysł współczesny jeszcze się nie był narodził — jesteśmy wszak na 100 lat przed epoką Colbert'a— wszystkie gałęzie pracy, uwzględniane w dziele Baranowskiego, były rzemiosłem, ujętem prawie zawsze w ramy organizacji cechowej. Epoka, której studjom poświęcona została praca Baranowskiego, jest wiek XVI. Epoka ta posiada dla naszych historyków ogromną moc atrakcyjną, i chętnie biorą oni z niej tematy dla swych studjów. I nic dziwnego, wszak była to nasza „złota epoka", rozkwit potęgi politycz-

*) Ignacy Baranowski. Przemysł polski w XVI-ym wieku. Z pośmiertnego rękopisu wydał K. Tymieniecki. Warszawa, 1910. Str. 192.

Można mieć wszelako w przybliżeniu pojęcie o ilości członków masonerji francuskiej, przeglądając roczniki wydawane przez niektórych masonów cudzoziemców, np. tego, który otworzył biuro międzynarodowe związków masońskich w Szwajcarji. Podobne informacje można również znaleść w przeglądach katolickich antymasońskich. „Przegląd międzynarodowy towarzystw tajnych" wydał w 1913 r. ciekawą statystykę o masonerji w różnych krajach.

Co do liczby wolnomularzy we Francji wszystkie te statystyki zgadzają się na ustalenie cyfry 30,000 — 40,000 najwyżej. W 1916 roku przegląd masoński „Orient" podaje, jakoby liczba wolnomularzy we Francji wynosiła 32,000. Jeden z autorów zamieszcza cyfrę o wiele mniejszą — 25,000.

Inne kraje posiadają o wiele większą liczbę masonów. Według wyżej wymienionego katolickiego czasopisma: „Przeglądu międzynarodowego towarzystw tajnych", w 1912 r. Stany Zjednoczone Ameryki północnej posiadały 1 i pół miljona wolnomularzy—a według pewnego autora katolickiego, należy podwoić lub nawet potroić tę cyfrę, chcąc być bowiem ścisłym, należy policzyć wszystkie stowarzyszenia tajne, które zależne są od Związku masońskiego. W 1905 roku przegląd masoński „Alpina" twierdzi, że w Stanach Zjednoczonych 87% z pomiędzy senatorów i 80% z pomiędzy posłów należy do lóż.

Inne większe kraje protestanckie, jakoteż ich kolonje posiadają również wielu wolnomularzy. Anglja liczy 150,000, Szkocja 50,000, Kanada 87,000. Masonerja jest również rozwinięta w bardziej zaludnionych kolonjach, np. Australja posiada 45,000 masonów.

W Niemczech na podstawie masońskich publikacyj jest około 60,000 wolnomularzy. („Przegląd międzynarodowy" podaję liczbę 190,000). Francja zatem co do ilości stowarzyszonych zajmuje dopiero szóste z rzędu miejsce.

Jeżeli weźmie się pod uwagę proporcję masonów w stosunku do mieszkańców, otrzymamy jeszcze korzystniejsze dla Francji rezultaty. Francja bowiem liczy 40 miljonów mieszkańców, w przybliżeniu przypada zatem zaledwie jeden mason na 1,000 mieszkańców. Proporcję tę przewyższają nietylko Stany Zjednoczone, Anglja, wielkie kolonje angielskie, Niemcy, lecz i mniejsze narody protestanckie w Europie, jak Danja (która liczy 4,500 masonów) Norwegja z 4,000, Szwecja — 13,000, Szwajcarja i Holandja z 4,000 i 4,500 wolnomularzy. Posiadają one zatem taki procent masonów, który nie wiele się różni od francuskiego.

Ale nietylko o liczebność masonów chodzi.

Masonerja francuska jest powszechnie uważana za bardziej antyreligijną od innych. Pochodzi to stąd, iż wpływowi masonerji przypisywane jest prześladowanie religijne, które sroży się we Francji od kilku dziesiątków lat.

Twierdzenie to jest prawdziwe, krańcowość bowiem jest cechą charakteru francuskiego. Francuzi mają zwyczaj wysnuwania ze wszystkiego wniosków ostatecznych. Podczas, kiedy Anglicy mniej logiczni, a więcej praktyczni nie dochodzą nigdy do ostateczności, Francuzi, zwłaszcza południowi, dochodzą do

nej na zewnątrz, bujny rozwój życia wewnętrznego umysłowego i politycznego, a jak się dowiadujemy z omawianej pracy Baranowskiego, również i gospodarczego.

Myśl powyższą podkreśla autor zaraz na pierwszych kartach książki, gdy pisze, że zająwszy się dziejami przemysłu Polski w dobie zygmuntowskiej doszedł do przekonania, iż „do pięknych kart, jakie w dziejach naszego przemysłu stanowią czasy Stanisława Augusta i epoka Królestwa Kongresowego, przybyć powinna jeszcze trzecia nieodczytana dotąd karta złotego wieku". A dalej powiada, iż „przemysł polski wieku XVI był dotąd niedoceniany najzupełniej niesłusznie, gdyż nietylko osiągnął on znaczny, jak na swą epokę stopień rozwoju, lecz, co najważniejsze, był on naturalnym wyrazem potrzeb i mocy gospodarczej kraju". Autor oddaje bez zastrzeżeń pierwszeństwo w tem porównaniu przemysłowi w. XVI.

Wykład Baranowskiego składa się z dwóch części — z obszernego wstępu, będącego częścią ogólną pracy i z części szczegółowej, w której rozpatruje kolejno wszystkie gałęzie przemysłu polskiego, w XVI wieku, a więc: szkło, ceramika, przemysł żelazny, iglarstwo, wyrób białej broni, wyroby ślusarskie i kowalskie, wyroby miedziane, wyroby z cyny i ołowiu, wyroby złote i srebrne—zegarmistrzostwo, papier, drukarstwo łącznie z giserstwem, drzeworytnictwem i introligatorstwem, garbarstwo, szewctwo, wyroby rymarskie, siodlarskie, paśnicze, kaletnicze i rękawicznicze, wyroby kuśnierskie, wyroby mydlarskie, świece i tłuszcze, wyroby rogowe, tłuszcze roślinne, saletra i proch, przemysł drzewny, młynarstwo, piwowarstwo i gorzelnictwo, wyroby powroźnicze, sukna, czapnictwo, krawiectwo i płóciennictwo.

Każdemu z tych działów autor poświęca wyczerpujące uwagi, nie dąży on w nich do szczegółowego opisywania organizacji pracy w przemyśle, gdyż w tej mierze studja poprzedników i współczesnych, jak Ślaskiego, Łozińskiego, Lepnego, Ptaśnika i in., poświęcone pracom nad cechami, grunt odpowiednio już przygotowały. Baranowski stara się o określenie miejsc produkcji, wytwórczości danej gałęzi przemysłowej, statystyki, porównania danej gałęzi przemysłu polskiego z przemysłem zagranicznym, jednem słowem, charakteryzuje gospodarcze znaczenie danej gałęzi przemysłu dla życia gospodarczego Polski, wykazując w ten sposób związek pomiędzy potęgą polityczną a stanem ekonomicznym Polski w wieku XVI.

Dla przykładu i ilustracji podajemy kilka interesujących szczegółów z pracy Baranowskiego, czem niewątpliwie zachęcimy czytelników do zapoznania się z całością książki o „Przemyśle". Tak tedy, z rozdziału o przemyśle żelaznym dowiadujemy się, że przemysł ten, którego zarania sięgają conajmniej początków epoki Piastowskiej, rozrósł się szeroko w wieku XVI przeważnie w okolicach Częstochowy (ówczesne powiaty lelowski i wieluński) oraz w Radomskiem, czyli, rzecz charakterystyczna, jak podkreśla sam autor, w okolicach stanowiących i dziś jeszcze ośrodek naszego przemysłu metalurgicznego. Miejscowości spotykamy tam te same dziś, co i w wieku XVI, a więc, w okolicach Częstochowy—Osiny, Dzbów, Zawiercie, Niwki, Dąbrowica, Panki, w Radomskiem—Chlewiska i t. p. Technika w tych fabrykach nie stała wysoko, nie było tam mianowicie wielkich pieców, ale pod tym względem, jak wykazały przytoczone przez autora badania Levasseur'a, nie ustępowała Polska Zachodniej Europie, gdzie technika była równie niską. Dalej, dowiadujemy się, że każda fabryka żelazna stanowiła w sobie pewną całość, nie będąc podporządkowaną organizacji cechowej ogólnej, wyrabiały się zato dynastje majstrów kuźniczych, którzy zajmo-

---

ostatecznych granic. Z tej też przyczyny masonerja francuska jest w wysokim stopniu antyreligijną.

Słyszy się często, że uprawia ona ateizm, podczas gdy masoni w innych krajach przyjmują wiarę w egzystencję Boga. W tej kwestji potrzebne są pewne wyjaśnienia. Znaczna część masonerji angielskiej i niemieckiej hołduje monizmowi, bądź panteistycznemu, bądź materjalistycznemu. Nie uznają oni jednakowoż za potrzebne proklamowanie swych przekonań. Gdy tymczasem masonerja francuska działa otwarcie.

W statutach Wielkich Wschodów pomieszczono pomiędzy innemi artykuł, iż masonerja wierzy w istnienie „Wielkiego Budowniczego Świata". W 1877 r. Wielki Wschód paryski zniósł ten artykuł, zastępując go następującemi słowami: „Zasadą wolnomularstwa jest zupełna wolność sumienia i solidarność ludzka". Nie było to zatem oświadczenie się za zupełnym ateizmem, jakkolwiek tak sądzą niektórzy historycy — było to oświadczenie bezstronności.

Wielkie Wschody: angielski, niemiecki i północnoamerykański nie chciały znieść artykułu o „Wielkim Budowniczym Świata" i zerwały urzędowe stosunki z Wielkim Wschodem francuskim, chcąc okazać swe niezadowolenie z tej zmiany.

Nie należy jednakowoż zbyt poważnie traktować tej różnicy pomiędzy masonami francuskimi i innemi. Przerwanie stosunków z Wielkiemi Wschodami cudzoziemskiemi nie trwało długo. Wprawdzie wystąpienie masonerji francuskiej wydawało się Anglikom i Niemcom niedogodne—w rzeczywistości jednakowoż niema różnicy pomiędzy ich zasadami.

„Wielki Budowniczy Wszechświata", którego uznają wolnomularze angielscy, nie jest prawdziwym Bogiem, nie oddają mu oni żadnej czci.

Utarte jest we Francji mniemanie, że dla wielu osób deizm nie jest niczem innem, jak tylko utajonym ateizmem.

Te loże, które przyjmują egzystencję „Wielkiego Budowniczego", nie przestają piorunować jednak na „przesąd i ciemnotę". Zwalczają również katolicyzm, a jeżeli postępują niekiedy bardziej umiarkowanie—to jedynie z tego powodu, że uważają taką politykę za zręczniejszą. Niema istotnych różnic pomiędzy ich zasadami a masonerji francuskiej. Papieże, wydając wyrok potępiający masonerję, nie wyłączyli wolnomularzy angielskich ani niemieckich. Dowodzi to, że uważali ich za jednakowo niebezpiecznych.

Zadawano sobie kilkakrotnie pytanie, czy masonerja jest w całym świecie jedną, uniwersalną, jak Kościół Katolicki, czy nie istnieje we Francji lub gdziekolwiek indziej tajny komitet, który kieruje masonerją międzynarodową.

Trudno jest dokładnie odpowiedzieć na to pytanie. Ci, którzy są zdania, że w wolnomularstwie istnieje jednolite kierownictwo, opierają swe twierdzenia na podobieństwach, jakie zachodzą w stowarzyszeniach masońskich wszystkich krajów. Mają one bowiem wszędzie jednakie zasady, prawie że jednakową organizację i prowadzą wszystkie do jednego celu—wojny z katolicyzmem. Taka jednolitość w zasadach zdaje się wymagać i jednolitej dyrekcji międzynarodowej. Od 1889 r. masoni urządzają zjazdy międzynarodowe.

wali się również i przygotowaniem uczniów w zakresie swego kunsztu. Rodzinami takiemi byli naprzykład Kauffmanowie, Pankowie, Łojkowie, rodziny przeważnie pochodzenia polskiego, nie niemieckiego, które z czasem dostępowały nawet zaszczytu klejnotu szlacheckiego (np. Łojkowie w Wieluńskiem). Co do sposobu eksploatacji, to fabryki bądź stanowiły własność gruntu, bądź też eksploatowali fabryki, położone na gruncie cudzym, majstrowie kuźniczy. Dużo fabryk zakładano na gruntach królewszczyzn lub stanowiących własność wyższego duchowieństwa. Co do rodzaju wyrobów, to w Polsce, jako w kraju rolniczym, fabryki żelazne wyrabiały przedewszystkiem przedmioty takie, jak sztaby na podkowy, płużnice, trzosła, radlice, łopaty, motyki. W polskim przemyśle żelaznym zaangażowane były znaczne, jak na ówczesną epokę kapitały, np. wspomnianego już Kauffmana, który posiadał własną kopalnię na Morawach, oraz kapitały gdańskie (Jakób Wolff) i in.

W podobny sposób, jak wyżej przedstawiłem, prowadzi Baranowski wykład i dla innych gałęzi przemysłu, nie wyłączając tych, które graniczą już ze sztuką stosowaną, jak złotnictwo, albo, nieudałe zresztą, próby przeszczepienia z Włoch na grunt Polski fabryk wyrobów fajansowych i majolikowych (monopol Antoniego de Stesi z r. 1583).

Praca Baranowskiego, która dotyczy przemysłu Korony, pozostawiając z łatwo zrozumiałych względów metodologicznych i praktycznych na uboczu Litwę, opartą została przedewszystkiem na pierwszorzędnych źródłach archiwalnych i rękopiśmiennych; autor korzystał z materjałów, niedostępnego do niedawna, a tak bogatego Archiwum Skarbowego w Warszawie, w którem przechowały się oryginalne akta natury gospodarczej z czasów dawnej Rzeczypospolitej, dotyczące Skarbu Koronnego.

Cenne i pouczające są porównania autora co do przemysłu polskiego z ówczesnym stanem przemysłu zagranicą; w zakończeniu wstępu przyznaje Baranowski, iż przemysł nasz ustępował wprawdzie ówczesnemu przemysłowi we Flandrji, Wenecji, Anglji czy Francji, gdyż brak mu było wydatnej i rozumnej pomocy ze strony czynników rządowych, a przedewszystkiem ze strony monarchów, nie produkował on również przedmiotów wykwintnych, w każdym jednak razie nietylko zaspakajał potrzeby ekonomiczne Polski, ale produkował także i na eksport; — posuwał się on też dzięki poparciu mieszczaństwa, zwłaszcza krakowskiego, stale naprzód i, niewątpliwie, gdyby nie upadek ogólny w wieku XVII i XVIII, byłaby się u nas wyrobiła, w Krakowie przedewszystkiem, jako ówczesnem centrum życia przemysłowego, tęga i zdrowa klasa społeczna przemysłowców.

Praca Baranowskiego stanowi nieoceniony nabytek w nauce naszej historji gospodarczej, zapoczątkowanej świetnemi pracami Jabłonowskiego i Pawińskiego, a prowadzonej nadal chlubnie przez Bujaka, Rutkowskiego, Strasburgera i innych.

Leon Babiński.

POKŁOSIE.

Obłędne stosunki. — Precz z niedołęstwem i bezczynnością u steru rządów. — O bezzwłoczną sanację Minist. Robót Publicznych. — Liberum veto p. Witosa et C-ie. — Popisy p. Barlickiego w „Robotniku".

Prasa w ubiegłym tygodniu rozbrzmiewała głównie echem wypadków z d. 3. b. m. w Warszawie oraz perypetji sejmowych podczas głosowania nad zasadami reformy rolnej. Żyjemy w jakichś obłędnych wa-

---

Na piątym zjeździe, który miał miejsce w Genewie w 1902 roku, postanowiono utworzyć w Szwajcarji tak zwane Biuro międzynarodowe związków masońskich. Istnieje również międzynarodowy Komitet masoński. Co więcej—jest wiadomem, iż w ważniejszych momentach, jak np. w sprawie Ferrera, jakoteż na początku wojny wszechświatowej, loże korespondowały ze sobą. Wielkie loże utrzymują swoich przedstawicieli w krajach cudzoziemskich. Naogół jednak jesteśmy za mało poinformowani o roli tych różnych organizacji, w ogólności nie traktuje się je jak istotne organa międzynarodowego kierownictwa masonerji.

Jedno wszelako jest pewnem, że nie Francuzi dzierżą ster wolnomularstwa międzynarodowego. Wpływ Anglików i Amerykanów jest przeważający. M. Doumic, napisał dzieło pod tytułem: „La Secret de la maconnerie", aby dowieść, że Anglicy trzymają ster wyższej masonerji. Dowody, które przytacza, nie są wystarczające, ale pewne szczegóły, zawarte w tej książce, nie są bez znaczenia i wartości.

Delassus w niedawno ogłoszonej książce pod tytułem „Antychrześcijańskie spiski", zdaje się wierzyć, jakoby masonerja angielska brała udział w pracach około zaburzeń na początku rewolucji francuskiej. Podówczas marynarka francuska była równą angielskiej. Rozruchy w samej marynarce—następnie rewolucja, zniszczyły flotę, co było przyczyną, że Francja straciła przeważną część swych kolonij. Dopiero od tej pory posiedli Anglicy panowanie nad morzu.

Anglja brała zawsze znaczny udział w rewolucjach w pozostałej Europie i zawsze umiała odnieść z tego korzyści. Delassus jest przekonany, że podobną politykę da się jedynie wytłumaczyć współdziałaniem tajnych towarzystw międzynarodowych.

Jeden z bardzo poważnych historyków, Claudjusz Jannet, prof. prawa w Instytucie katolickim w Paryżu, zauważył z wielką znajomością rzeczy, że masonerja posiada środowiska, w których koncentruje się władzę i kierownictwo sprawami i zależnie od tych środowisk tereny operacyjne. Środowiska zarządu kryją się w krajach protestanckich. Tereny operacyjne mają miejsce zazwyczaj w krajach katolickich, w szczególności we Francji, Włoszech, Hiszpanji czyli w krajach łacińskich—przepojonych najbardziej cywilizacją chrześcijańską.

Można się z tem zdaniem nie godzić. Ciekawem jest wszelako, że autorzy antymasońscy nie przypisują Francji naczelnego kierownictwa w międzynarodowej masonerji.

Powyższe wywody przekonywują chyba, iż masonerja nie opanowała Francji i nie we Francji posiada najwięcej zwolenników. Nie rządzi ona Francją, jakkolwiek wpływ jej jest znaczny, zwłaszcza w polityce wewnętrznej. W parlamencie francuskim masoni nie stanowią większości. Zresztą nie należy wyciągać wniosków z liczby deputowanych masonów — nie reprezentują oni dokładnie opinji swych wyborców.

Jedno z większych miast w Galicji wybierało na posła do parlamentu wiedeńskiego żyda socjalistę. Jednakowoż miasto to nie posiada wielu socjalistów ani żydów — przeciwnie stanowią oni mniejszość. Większa część mieszkańców jest rdzennie katolicka.

runkach. Wykazały to wypadki tragiczne w d. 3 b. m. w Warszawie, podczas których ofiarą niecnych podszeptów agentów bolszewickich i niemieckich padło 3-ch ludzi. Nawet P. P. S. w odezwie swojej podkreśla, iż odpowiedzialność za te zajścia spada na komunistów, którzy

„w zaślepieniu swem organizują samowolnie przystępowanie do pracy na robotach publicznych.
Aby przypodobać się nieuświadomionym masom, pomijając urzędy pośrednictwa pracy, pchają na roboty setkami wprost na ulicy zebrane tłumy".

Odezwa przyznaje dalej, że komuniści

„zachęcają ludzi na robotach publicznych, by wcale nie pracowali, a nawet jak to miało miejsce w Warszawie w dniach ostatnich, pchają te niezorganizowane masy na ulicę w demonstracji przeciwko wojsku. Endecja czycha tylko na możność skąpania się we krwi robotniczej, by prowokując podrażnione wystąpienia rozbić siły proletarjatu. Skutkiem tego polała się w czwartek krew robotnicza znowu bezpłodnie, bezcelowo!"

Oczywiście frazes o rzekomych krwiożerczych instynktach „endecji" stanowi świadomy fałsz, i służy tylko za zaprawę demagogiczną, bo, pomijając nawet wszystko inne, pepesowcy są chyba poinformowani, że na czele Minist. Spraw Wewnętrznych stoi ich dawny towarzysz broni, mąż zaufania Belwederu, p. Wojciechowski, który przecież nie pozwoliłby „endecji" na „kąpanie się we krwi robotniczej".

Ale pocóż liczyć się z prawdą, kiedy chodzi tylko o swoją „pieczeń" partyjną. Słusznie zaopatruje „Dziennik Powszechny" tę odezwę pepesowską w następujący komentarz:

„Nic słuszniejszego. Ale tę anarchiczną robotę popiera P. P. S, przez „strajki protestowe", które urządza wówczas, gdy komuniści „pchają niezorganizowane masy w demonstracje przeciw wojsku", jak to miało miejsce ostatnio w Warszawie. Komuniści sprowokowali strzelaninę, robotnicy przypłacili to krwią, a P. P. S. ukarała Warszawę brakiem światła, gazu i komunikacji. Czy jest logika w tym obłędzie?"

P. J. Hł. w „Gazecie Warszawskiej", omawiając te smutne wypadki i proklamowany następnie przez pepesowców wbrew wszelkiej logice „strajk" protestowy", podkreśla, że nawet na podstawie wersji socjalistycznej co do okoliczności użycia broni palnej przez policję, o żadnej

„winie rządu, a tembardziej ogółu warszawskiego mowy niema.
W warunkach takich tylko ludzie bez rozumu i sumienia wpaść mogli na myśl wywołania strajku, całym ciężarem spadającego na setki tysięcy ludzi, którzy nie mieli nic wspólnego ani ze strajkiem, ani z krwawym epilogiem pochodu. Wiemy, że myśl wywołała silną opozycję w socjalistycznym Klubie parlamentarnym. Mimo to, Centralny Komitet Wykonawczy P. P. S. i pepeesowska Rada delegatów robotniczych strajk jednodniowy ogłosiła i zbrodniczy pomysł zamienił się w czyn".

„Gazeta Warszawska" interpeluje, co przedsięwziął komisarz nadzwyczajny, p. Anusz, dla zapobieżenia temu strajkowi, i jakie wobec tych zamachów na interesy ogółu zajął stanowisko p. Minister Spraw Wewnętrznych, który przecież, jak to przypomina p. J. Hł.,

„był naocznym świadkiem w Rosji, jakie wyniki dało zastąpienie Głównego Wodza przez Głównego Namawiacza".

Ceniony publicysta zapytuje w dalszym ciągu

„Co wreszcie robili wczoraj inni ministrowie? Czyż Rada ministrów zbiera się po to tylko, żeby bez przeczytania i namysłu podpisywać deklaracje wyśmiewane potem powszechnie? Czy nie zdają oni sobie sprawy, że ich zbiorowym obowiązkiem jest działanie, rządzenie krajem, nie zaś filozoficzne przyglądanie się wypadkom".

P. J. Hł. reprezentuje zdanie powszechne niemal, gdy pisze:

„Zbliżają się ferje sejmowe i przerażenie poprostu ogarnia na myśl, że losy kraju w ciągu paru miesięcy pozostaną bez żadnej kontroli w ręku obecnych ministrów, z których jedni marnować będą w dalszym ciągu fundusze publiczne na niedorzeczne roboty i demoralizować robotników bezcelową pracą, drudzy osłaniać będą zbrodniczą agitację bezpośrednich swych podwładnych, trzeci zaś ze stoickim spokojem wyczekiwać będą, co z tego wszystkiego wyniknie.
Kroczymy bezmyślnie po drodze, prowadzącej wprost do niechybnej zguby i upadku i nie zejdziemy z niej, dopóki zbrodniczym czynom przeciwstawiać się będzie tylko niedołęstwo i bezczynność".

Konieczność zerwania z niedołęstwem, rozwielmożnionem szczególnie w Ministerstwie Robót Publicznych, uznaje nawet „Gazeta Polska", która dopomina się o „bezzwłoczną sanację" panujących w tem ministerstwie stosunków:

„Wypadki czwartkowe i od miesiąca ukazujące się w prasie rewelacje o działalności ministerjum - kompromitują ją fatalnie i ostatecznie.
Sanacja w Min. Robót Publicznych jest rzeczą niecierpiącą zwłoki. Jeśli p. Minister Próchnik nie przedsięweźmie jej i nie zdoła przeprowadzić jak najszybciej w kierunku, któryby uwolnił ministerjum od dotychczasowych właśnie tradycji i metod—to nawet przyjaciołom jego jedno tylko pozostanie: udzielenie mu dobrej rady—consilium abeundi".

Sanacji domagają się również stosunki, panujące w Sejmie, gdzie sprawa reformy rolnej podniecila namiętności i odsłoniła właściwe oblicze wielu „trybunów ludu". Pan B. K. w „Kurjerze Warszawskim" z d. 8 b. m., podkreśliwszy uprzednio, że mamy Sejm,

---

Były to tylko następstwa niezgody pomiędzy Polakami, Żydami i Rusinami. Ogół wyborców jest lepszy, więcej zasługujący na szacunek, od jego przedstawicieli, posłów.

To samo da się powiedzieć o Francji. Francuzi nie mają rządu na jaki zasługują. Są to skutki braku jednolitości sfery chrześcijańskiej — antykatolicy osiągają wskutek tego nieraz przewagę.

Sytuacja ta jest trudną do zrozumienia dla tych, którzy nie przebywali przez czas dłuższy we Francji, i którzy nie znają składu partyj politycznych.

Należy żywić nadzieję, że wpływ masonerji nie potrwa długo. W lożach masońskich spotkać można mniejszych kupców, pewną część stanowią nauczyciele ludowi, a przeważnie urzędnicy państwowi lub kandydaci, którzy weszli w skład towarzystwa bardziej z interesu aniżeli z przekonań. Jest w tych towarzystwach wielu miernych agitatorów politycznych, lecz ludzi wybitnych bardzo mało. Pomiędzy arystokracją, literatami i uczonymi można zauważyć powszechną antypatję względem wolnomularstwa. Jest to bardzo szczęśliwa zapowiedź dla Francji na przyszłość.



złożony w większości z włościan i robotników, tak pisze o „liberum veto p. Witosa":

„Zdawało się, że taki skład sejmu zadowoli przynajmniej szerokie masy demokratyczne, karmione teorją „sami sobie".

Zdawało się specjalnie, że taki skład sejmu zadowoli włościan, którzy odnieśli tak świetne zwycięstwo na wyborach.

Można było oczekiwać, że nadchodzą nowe czasy, w których włościanie, według szumnych zapowiedzi pewnych ich przywódców, biorą losy Rzeczypospolitej naprawdę we własne ręce. I że nauczą nas, jak się tworzy państwo przedewszystkiem *praworządne*. Jakże bowiem ich najskrajniejsi przywódcy potępiali przeszłość szlachecką! Jak piętnowali gospodarkę państwową szlachty polskiej!

Sądziliśmy, że przedewszystkiem *uznanie bezwarunkowe i nieugięte istniejącej władzy*, z władzą ustawodawczą i zwierzchnią na czele, stanie się najmocniejszem *credo* właśnie tej nowej warstwy, stającej do warsztatu państwowego na miejsce dawnej.

Tymczasem cóż słyszymy?"

Z goryczą odpowiada dalej pan B. K. na to pytanie:

„pan Witos prawi nam o nieuznaniu uchwały sejmowej i nazywa swobodnie wyrażony głos połowy sejmu prowokacją...

„pan Witos nie powiedział dotąd, z trybuny sejmowej, ani słowa o obowiązkach włościańskich, nie potępił samowoli włościańskiej, szerzącej się w niektórych okolicach z zastraszającą siłą, nie nakłaniał chłopów do płacenia podatków i dostarczania, według prawa, zboża, nie piętnował dążności lichwiarskich wśród producentów żywności. Za to, uwikławszy się w demagogiczne obietnice i zagrożony współzawodnictwem Stapińskich i Okoniów, grozi anarchją, jeśli apetytom najciemniejszego tłumu włościańskiego nie stanie się zadość. Tak! Najciemniejszego! Bo światli włościanie pojmują potrzebę miary i chcą uwzględnić nakazy ekonomji narodowej."

Zaślepionym ambicją i obawą o swe wpływy przywódcom ludowym „basują" menerzy socjalistyczni, z zadowoleniem zacierając ręce, iż ci, co mogliby być ostoją ładu społecznego, podcinają sami tę gałęź, na której siedzą.

Ponieważ „towarzysz" Perl udał się na wypoczynek wakacyjny, zastępuje go w centralnym organie P.P.S. „towarzysz" Barlicki, który stacza na łamach „Robotnika" zacięte boje z prawdą, bezstronnością i zdrowym rozsądkiem. Bo czyż inaczej określić można histeryczne poprostu nonsensa, które p. Barlicki napisał naprzykład po pierwszem głosowaniu w sprawie t. zw. maximum posiadania ziemi:

„Chcemy zadokumentować wobec jaknajszerszych warstw ludu pracującego fakt, że projekt reformy rolnej na wykupie przymusowym ziemi, a więc projekt, w najmniejszym nawet stopniu nie krzywdzący obszarników—wszak miano im za tę ziemię zapłacić,—został wczoraj odrzucony przez prawicę endecką i jej pachołków-enzeterowców z Poznańskiego.

A to znaczy, że pan-obszarnik w Polsce znowu staje się władcą życia i śmierci krociowych rzesz robotników rolnych, znowu według swego kaprysu może ich wyrzucać na gościniec, aby w posępnym pochodzie wydziedziczone masy szły na obczyznę szukać pracy, szły na głód i poniewierkę śród obcych. A to znaczy, że w odradzającej się Polsce, nie chce pan-obszarnik przyznać krociowym masom nędzarzy prawa do pracy i prawa do życia we własnej ich ojczyźnie,—pan-obszarnik, który wszedł do Sejmu z falangą swoich niskich sługusów, gotowych na wszystko".

Z tego, iż Sejm wobec zacietrzewienia ludowców, nie mógł na razie dojść do porozumienia w sprawie owego maximum, pan Barlicki wbrew oczywistości ośmiela się z właściwym sobie fanatyzmem mówić o „odrzuceniu" projektu reformy rolnej „na wykupie przymusowym opartej", chociaż zasada wykupu przymusowego przeszła odrazu. Cel jest przejrzysty, chodzi o podjudzenie za jakąbądź cenę przeciwko „panom-obszarnikom", o roznamiętnienie mas. Ale poco w takim razie udawać, iż się ze względów patrjotycznych zwalcza bolszewizm, w praktyce przecież będzie to obojętne, czy burzę anarchji rozpętają u nas pp. Barliccy, czy też sługusi Trockiego i „Grenzschutzu".

„Towarzysz" Barlicki jest niezmordowany w przedstawianiu wszystkiego do góry nogami, podziwiać więc możemy dzień za dniem w „Robotniku" jego myśli kwiat...

W środowym numerze „Robotnika" występuje ten patetyczny trybun ludu w obronie... suwerenności. Słusznie zresztą powstając przeciwko narzuconej nam dzięki intrygom międzynarodowego żydostwa ustawy o mniejszościach narodowych, p. Barlicki nie może się powstrzymać, aby i tego smutnego faktu nie wykorzystać dla celów partyjnych. Pisze więc on:

„Mimowoli ogarnia niepokój, jakie istotnie zamiary żywią względem nas przemożni opiekunowie. Niepokój wzrasta, gdy sobie uprzytomnimy zupełną nieudolność i niepoczytalność polityczną takich reprezentantów, jak Dmowski, Piltz, i inni".

I to odważa się p. Barlicki pisać o ludziach, dzięki zasługom których jedynie Polska wogóle korzysta z owoców zwycięstwa Entente'y, a nie znajduje się w liczbie zwyciężonych.

Smutne, iż największe nawet usługi, Ojczyźnie wyświadczone, nie mogą skłonić przeciwników politycznych do porzucenia broni oszczerstwa i fałszu.

Broniąc suwerenności p. Barlicki wyraża oczywiście niezadowolenie i z Sejmu, wyliczając litanję jego win, przyczem pisze:

„Sejm wreszcie upoważnia czynniki obce do wtrącania się do naszych spraw wewnętrznych, przyjmując w sprawie rolnej uchwałę, że wywłaszczenie dóbr kościelnych może nastąpić w porozumieniu z papieżem. Bo jeżeli rząd Polski niepodległej w sprawie wywłaszczenia dóbr duchownych, w sprawie nawskroś wewnętrznej, ma się porozumiewać z papieżem, to czemuż w innych sprawach, nie mniej ważnych, nie ma się porozumiewać z Lloydem George'm, Clemenceau i innymi?"

Oczywiście sama możliwość jakiegoś porozumiewania się ze Stolicą Apostolską jest nie do strawienia dla naszych „towarzyszy", chociaż niemieccy „towarzysze" nabrali już bodaj innego poglądu na te sprawy. Dla wszystkich nieuprzedzonych jasnem jest, że przy decydowaniu o dobrach kościelnych trzeba porozumieć się z Kościołem, i jego Zwierzchnikiem, ale „Robotnik" tej prostej rzeczy uparcie nie chce zrozumieć, jak zresztą zdaje się nie rozumieć zgubnych skutków całej swej taktyki.

M.

Uwagi.

Doniosły dzienniki, że według wiadomości żydowskiego biura prasowego w Wiedniu ma się udać w połowie lipca do Polski pod przewodnictwem Morgentaua angielsko-amerykańska komisja w celu wyświetlenia „pogromów" żydowskich.

Jest to dalszy ciąg wrogiej nam akcji żydowskiej, której bez przeciwdziałania pozostawić nie możemy. Na rząd w tej mierze, niestety, liczyć nie należy, samo społeczeństwo musi tu wystąpić z inicjatywą. Więc posłowie sejmowi, więc organizacje społeczne winny zmobilizować wszystkie materjały, obrazujące w sposób należyty łajdactwa, podłości, oszustwa, szantaże, prowokacje, podstępne machinacje, zdrady, szpiegostwa i wszelakie zbrodnie żydowskie, popełniane przeciw Polsce i ludności polskiej choćby tylko w okresie wojny.

W świetle tych paskarskich operacyj, niesłychanego wyzysku, bezdennych udręk, jakie żydostwo na naszą szkodę knuło — te dłobne ekscesy, jakie się tu i owdzie zdarzyły, a które Żydzi „pogromami" przesadnie nazywają, przedstawią się w należytem oświetleniu.

Dość już tych oszczerstw żydowskich! Zbywanie tych nikczemności pogardliwem milczeniem — dobre może być jako gest chwilowy. Tam jednak, gdzie potok oszczerstw systematycznie jest sączony, konieczne jest i z naszej strony planowe przeciwdziałanie tej ohydzie. To też nie wystarczy choćby najźródłowsze informowanie komisyj cudzoziemskich—lecz dla trwałego uświadomienia opinji światowej niezbędne jest w jaknajrychlejszym przeciągu czasu wydanie „*Czarnej księgi czynów żydostwa w czasie wojny w Polsce*".

Rzeczowo, objektywnie, poparte dokumentami, winny w niej być zestawione wszystkie fakty żydowskich nadużyć i przestępstw.

Jednocześnie z polskim oryginałem wydawnictwo to winno się ukazać w przekładzie na wszystkie europejskie języki i w setkach tysięcy egzemplarzy być rozrzucone po świecie.

Koszt będzie znaczny, ale na tę obronę przed nikczemną propagandą żydowską pieniądze znaleźć się muszą.

(s.).

* * *

Ujawnione zostało w prasie, że Niemcy asygnowali niedawno piętnaście miljonów marek na propagandę bolszewicką w Polsce. Rzecz wiadoma, że pieniądze te, idąc na propagandę przez ręce żydowskie, dość poważnej ulegają redukcji,—ale choćby połowę skradli pośrednicy żydowscy, to zawsze znaczna jeszcze suma na wywrotową agitację zostaje.

Czy te pieniądze idą tylko na agitację strajkową w Polsce?

W dużej mierze tak—lecz nie wszystkie.

Są pewne oznaki, że tak gwałtowne forsowanie radykalnej reformy rolnej nie obywa się bez podsycania markami z tem wyrachowaniem, że może stać się źródłem wielokrotnie silniejszego zamętu w Polsce, niż wszystkie strajki razem wzięte.

Oczywiście intymne korytarze podziemne, jakiemi te zasiłki płyną, nie są tak łatwe do wyświetlenia w całej pełni — ale może to się wcześniej da zrobić, niż w tej chwili przypuścić można...

(s.).

* * *

Pieniądze na propagandę bolszewicką, czy to w Rosji czy w Polsce, szły z Niemiec przez ręce Żydów niemieckich do rąk Żydów rosyjskich i polskich, a od tych do różnych szabesgojów, udających mniej lub więcej zaciekłych radykałów.

Żydzi jednak w znacznej mierze zawiedli Niemców, bo po pierwsze bardzo a bardzo drogo wypadło ich pośrednictwo w tej delikatnej robocie, a następnie zaświtała im myśl zapomocą ruchu bolszewickiego przyśpieszenia chwili realizacji panowania Izraela nad światem, więc za pieniądze, uszczknięte z sum, przeznaczonych na bolszewizm w Rosji, w Polsce czy na Węgrzech, zaczęli w myśl swych własnych planów robić ruch i w Niemczech. Nie dość na tem—zaczęli owi pośrednicy w machinacjach bolszewickich być aroganccy, zaczęli stawiać coraz wyższe żądania, zaczęli grozić szantażowo niedyskrecją co do sprawek dotychczasowych, a tu dla Niemców rozruchy bolszewickie w Rosji czy na Węgrzech wobec konieczności podpisania pokoju, podyktowanego przez ententę, nie przedstawiają już większych realnych korzyści. Radziby wycofać się z tych karkołomnych przedsięwzięć—lecz spekulanci, z którymi niewybrednie wdali się w kombinacje, chcą ich przytrzymać.

— Jak się uwolnić od żydowskich handełesów bolszewizmu?—oto kwestja, której praktyczni—a nigdy nie przebierający w środkach niemiaszkowie, długo nie dali czekać na rozwiązanie.

I mamy już depesze w pismach:

Berlin. Pisma socjaldemokratyczne donoszą o gwałtownej agitacji, skierowanej przeciwko żydom. Agitacja ma najwidoczniej na celu wywołać pogromy. Rozrzucane są w setkach tysięcy egzemplarzy broszury i odezwy, nawołujące do bojkotu żydów.

W rzeczywistości agitacja ma na celu nastraszenie żydów. Zagrożeni pogromami i bojkotem ekonomicznym spotulnieją, przestaną swym obermajstrom grozić niedyskretnemi rewelacjami i bolszewicki interes da się zlikwidować na niski procent.

Nie przeszkodzi to oczywiście zawarciu nowej spółki pod firmą „Michel i Jojne" dla obrabiania Polski.

(s.).

Z PISM i KSIĄŻEK.

Juljan Klaczko: **Pisma z lat 1849—51.** Zebrał dr. Bolesław Erzepki. Poznań 1919. Nakładem księgarni św. Wojciecha. Skład główny w Warszawie, Księgarnia M. Szczepkowskiego, al. Jerozolimska 53.

Niestety zbiór ten pomniejszych pism autora „Wieczorów Florenckich" ukazuje się bez obiecanej przez d-ra Erzepki obszerniejszej przedmowy, której nakładcy nie doczekali się. Należy jednak zgodzić się, że wydawnictwo to i w tej formie będzie „posiadało dla badaczy dziejów naszych wartość cennych dokumentów literackich", a dla licznych wielbicieli talentu Klaczki „stanie się miłą sposobnością bezpośredniego zetknięcia z oryginalną myślą i niepospolitem ujęciem rzeczy", właściwem temu pisarzowi. Na część pierwszą zbioru składają się drobne studja, krytyki, przekłady, z pomiędzy których na uwagę szczególną zasługują uwagi na temat „socjalizmu, polityki i narodowości". Część drugą stanowią listy, korespondencje i polemika.

m.

Przyjaciół naszego pisma prosimy o jednanie nam nowych prenumeratorów.

Komplety „SPRAWY" od Nr. 1-go są do nabycia w Administracji, ul. Zgoda 5, w podwórzu.

„SPRAWA" wychodzi pod kierunkiem X. Dr. Kazimierza Lutosławskiego przy najbliższym udziale X. Prof. K. Tomczaka oraz panów: T. Błażejewicza, J. Chacińskiego i X. Dr. B. Wilanowskiego.

Prenumerata „SPRAWY" wynosi rocznie Mk. 55, półrocznie Mk. 30, kwartalnie Mk. 16. Prenumeratę przyjmują wszystkie Księgarnie: Ajencje, Kantory pism i Redakcje o pokrewnym kierunku.

OGŁOSZENIA: Za jeden wiersz petitu, lub jego miejsce: przed tekstem Mk. 1.50, w tekście Mk. 3.—, reklamy Mk. 1.25, zwyczajne Mk. 1.— Administracja: Zgoda 5. w podwórzu, otwarta od g. 9 do 3. Przekazy należy adresować wyłącznie: Administracja „SPRAWY" Zgoda 5.

Przedpłatę wnosić można w każdym urzędzie pocztowym na rachunek nasz № 65 w Pocztowej Kasie Oszczędności w Warszawie.

Redaktor i wydawca: X. Dr. K. LUTOSŁAWSKI. Złożono i odbito w drukarni F. Wyszyński i S-ka, Zgoda 3.